Nr. 241 | Lwów — Sobota dnia 21 Października. | Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 1 zł. 10 ct. w Niemczech . . 1 „ 50 „ w innych Państwach . . 2 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 20 „

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Urszuli P. | Jakowa Ap. — Jutro: A. 12 po Ś. Korduli | N. 18 po S. Hł. 1 | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.* | Wschód słońca o g. 6 m. 33, Zachód „ „ 4 m. 53 | Długość dnia godzin 10 m. 20, Ubyło dnia od wczoraj 4 m

Kurs rent.

Od pewnego czasu zaobserwować można, że wartość targowa wszystkich stale oprocentowanych papierów państwowych w Europie obniża się, pomimo, że nie zaszło nic takiego, coby mogło wpłynąć na osłabienie kredytu dotyczących państw. Pokazuje się tedy, że kurs rent nie zależy wyłącznie od dobrego kredytu państwowego, lecz potrzebne są do tego jeszcze inne czynniki, jak obfitość płynnych pieniędzy i istnienie dużej ilości swobodnych kapitałów. Przykładów na to nie brak. Trudno sobie wyobrazić państw z lepszym kredytem, niż Anglia, Niemcy lub Francya, a jednak trzyprocentowe renty pruskie i niemieckie, które już dosięgły były kursu pari, w ciągu dwóch ostatnich lat tak spadły w cenie, że dziś stoją o 12% poniżej pari. A dlaczego to się stało? Oto tylko dlatego, że pieniądz podrożał i stał się artykułem bardzo poszukiwanym przez rosnący ustawicznie przemysł niemiecki. Tak samo i konsole angielskie nie spadły dopiero teraz skutkiem wybuchu wojny z Transwaalem, lecz zaczęły spadać już przed trzema laty, gdy o wojnie nikomu nawet się nie śniło. Miały one kurs 114, a dziś mają 104. — Spadły więc w ciągu krótkiego okresu o 10%. Wobec tego nie powinno nikogo dziwić ani niepokoić to, że także wartość austryackich rent obniża się i spadła znacznie poniżej kursu pari.

Kurs pari, czyli 100 za 100 uzyskała wspólna austryacka renta majowa, przynosząca jak wiadomo, 4·2% dochodu od wartości nominalnej, po raz pierwszy w dniu 5 listopada 1894. Później podnosiła się ona zwolna aż na 103, wyższego kursu nie mogła osiągnąć, gdyż liczono się z tem, że wobec niskiej stopy procentowej w całej Europie w niedługim już czasie zostanie skonwertowaną na papier niżej oprocentowany. Dziś jednak o konwersyi nikt nawet nie myśli, a jednak renta, dająca 4.2% dochodu idealnie pewnego, nie może się utrzymać nawet przy kursie pari. Przypisać to należy temu, że w obec drożyzny pieniędzy, kapitalista woli lokować pieniądze w przemyśle lub eskoncie weksli, aniżeli w rentach. Doświadczenie uczy, że wysoka stopa procentowa nigdy nie sprzyja targowi rent, gdyż pozbawia go wielu stałych nabywców.

Przypatrzmy się pochodowi zwyżkowemu kursu renty austryackiej, który trwał z górą lat dwadzieścia. Z końcem roku 1871 notowano wspólną rentę majową (papierową) na 60·70 za 100, a srebrną na 71·55, z końcem roku 1874 miała papierowa renta kurs 69·80, a srebrna 75·15; w r. 1878 spadła renta papierowa na 61·65, srebrna na 62·80; w następnym jednak roku 1879, podniosła się znów papierowa na 69·10, srebrna na 70·70; w roku 1887 płacą za papierową 75·85, za srebrną 78·75; w r. 1888 za papierową 82·25, za srebrną 83·10; w 1889 za papierową 85·85, za srebrną 86·30; w roku 1890 za papierową 90·10, za srebrną 90·15; w r. 1892 płacą za papierową 97·95, a więc już o 30 ct. drożej niż za srebrną.

W roku 1894, jak wspomnieliśmy, wyżej, zarówno papierowa jak i srebrna renta wspólna osiągnęły kurs pari. Teraźniejszy zatem kurs obu tych kategoryi rent odpowiada kursowi z roku 1892. — W ciągu lat siedmiu od 1887 do 1894 podniosła się zatem papierowa renta o 24 a srebrna o 21% i w tym stosunkowo krótkim czasie zarobiła publiczność posiadająca te renty na różnicy kursu sumę przeszło 560 milionów zł. — W owym to okresie z tego zysku na zwyżce kursu rent powstały olbrzymie fundusze rezerwowe mnóstwa austryackich kas oszczędności i funduszów pensyjnych.

Z powyższego zestawienia fluktuacyi kursu widzimy, że w roku 1871 dawała renta austryacka swym posiadaczom 7% dochodu, a w trzy lata później spadł ten dochód już tylko na 6%. — Spadek w roku 1878 był następstwem wojny rosyjsko-tureckiej i już więcej się nie powtórzył. W roku 1889 dochód z rent wynosił już tylko 5%, — przy dzisiejszym zaś kursie (około 98) — daje $4^1/_4$% dochodu. Dla wielu ludzi, posiadających oszczędności w gotówce. spadek kursu rent jest nawet bardzo pożądany i radziby oni, ażeby on jeszcze bardziej się obniżył, bo wtedy pieniądze ulokowane w rentach przynosiłyby jeszcze wyższy dochód.

Deklaracya hr. Clary'ego. — Opozycya.

Piszą nam z Wiednia, 19 października:

Wczorajsza deklaracya hr. Clary'ego odznacza się szczerością, prostotą i skromnością. Nie zawiera ona nic takiego, coby z naszej strony musiało wywołać protest. Hr. Clary obstaje przy konstytucyi. Także Polacy nigdy jej zasadniczo nie negowali. Domagając się rozszerzenia samorządu krajowego, zawsze mieli na myśli legalną zmianę konstytucyi. W tym względzie tradycye nasze od znanej rezolucyi sejmowej r. 1868, aż do projektu adresu hr. Wojciecha Dzieduszyckiego z r. 1897, zawsze pozostały te same. Wiernokonstytucyjne oświadczenia hr. Clary'ego nie mogą nas więc zrażać. Hr. Clary pragnie przywrócenia prawidłowej czynności parlamentu. To zupełnie się zgadza z wygłaszanem od 2 lat we wszystkich rezolucyach Koła polskiego życzeniem. Przy uporządkowaniu kwestyi językowej gabinet hr. Clary'ego „nie zboczy od normy, przepisanej każdemu austryackiemu rządowi, szanując zabezpieczone konstytucyą równouprawnienie języków krajowych, uwzględni praktyczne potrzeby jednolitej administracyi". Według najdalej sięgającej interpretacyi możnaby się w tem zdaniu dopatrzeć zamiaru uznania pewnych prerogatyw języka niemieckiego jako „pośredniczącego", że zatem ma być zabezpieczone ustawą jego używanie w delegacyi, Radzie państwa i władzach centralnych. Polacy nigdy nie zapoznawali tych potrzeb „jednolitej administracyi" i nie hołdowali teoryi równouprawnienia mechanicznego. Rozumne równouprawnienie nie wyklucza pewnych ustępstw tam, gdzie tego wymaga praktyczna potrzeba. W parlamencie można à la rigueur dyskutować w dwóch językach, jak w belgijskim. Ale nie podobna w żadnym parlamencie dyskutować w 7 językach. To też posłowie polscy używania języka niemieckiego w rozprawach parlamentu nie uważali nigdy jako poniżania się, a także młodoczesi, jeżeli przemawiali w Izbie poselskiej po czesku to jedynie gwoli demonstracyi, ale nie w przypuszczeniu, że w parlamencie austryackim udałoby się prawdziwą dyskusyę prowadzić w innym języku, jak niemieckim. Jeżeli więc z odnośnego zdania hr. Clary'ego *Neue Freie Presse* dziś wyprowadza wniosek, że gabinet jego jest nietylko neutralnym i wiernokonstytucyjnym, lecz także „centralistycznym", to na nas ta insynuacya nie wywrze żadnego wpływu.. rozdrażniającego. Centralizm, który nie sięga dalej, jak do zabezpieczenia koniecznej jednolitości administracyi, nie straszy nas. Pomiędzy takim centralizmem a systemem autonomicznym znajdzie się łatwo modus vivendi. W każdym zaś razie witamy w deklaracyi hr. Clary'ego z zadowoleniem dobitne podniesienie ekonomicznych zadań rządu. Primum vivere, deinde philosophari. Austrya zanadto się rozpolitykowała, a tymczasem ościenne państwa czynią ogromne postępy na polu ekonomicznem. Czas najwyższy zająć się sumiennie tą ważną realną podstawą publicznego życia.

Wyjąwszy młodoczechów, na prawicy deklaracya hr. Clary'ego nie wywołała ani oklasków, ani oznak niezadowolenia. Tylko młodoczesi w trochę jaskrawy sposób zaznaczyli swe oburzenie i swe stanowczo nieprzyjazne stanowisko wobec nowego gabinetu. Oczywiście werwą opozycyjną posłowie młodoczescy pragną odzyskać poklask rozmamiętnionych mas, które teraz zbiegowiskami ulicznemi w Pradze demonstrują przeciwko zniesieniu rozporządzeń językowych i przeciwko... *Narodnim Listom*. Zachodzi tylko pytanie, czy w tej licytacyi zdołają przestrzegać granic, przepisanych solidarnością prawicy i umiarkowanym charakterem swych sprzymierzeńców.

Z drugiej strony wnioski stronnictwa niemiecko-narodowego i postępowego, dotyczące oskarżenia gabinetu hr. Thuna z powodu nadużycia § 14-go, tudzież wniosek naglący wszystkich stronnictw lewicy, dotyczący uchylenia owego § 14 go z konstytucyi, zgodny z wnioskiem Daszyńskiego i frakcyi socyalistycznej, dowodzą, że lewica na drodze do wytrzeźwienia i powrotu do płodnej pracy parlamentarnej nie postąpiła wcale naprzód. Na nic się nie przyda zamknięcie drugiej sesyi, jeżeli porządek dzienny nowej zostanie od razu zatarasowany takiemi wnioskami czysto demonstracyjnego charakteru.

Rozruchy w Czechach i na Morawii.

(Telegramy Przeglądu).

Praga 20 października. Według doniesień urzędowych, odbyły się antiniemieckie demonstracye w Jiczynie, Młodym Bolesławiu (Jung Bunzlau), Czesławiu, Kutnahorze, Nowem Mieście, Rakonicach, w Łunach (Laun), Strakowicach i Nowych Strakowicach. W Łunach demonstracye przybrały charakter exscesów antisemickich; w mieszkaniach żydowskich wybito przeszło 60 szyb. Dla przywrócenia i utrzymania porządku wysłano tam 25 żandarmów. Ze Strakowic i Nowych Strakowic donoszą, że podczas demonstracyi pozamazywano na skrzynkach pocztowych napisy i orły cesarskie.

Pragska dyrekcya policyi ogłosiła wczoraj odezwę, w której ostrzega przed dalszemi ekscesami i zapowiada, że celem utrzymania porządku i spokoju użyje się najostrzejszych środków.

Praga 20 października. Wieczorem frekwencya na placu św. Wacława była znowu silniejsza, spowodowana napływem ciekawych przechodniów. Żywiołu żądnego awantur było mało. Policya, która poczyniła daleko idące przygotowania, nie dopuszczała nigdzie do gromadzenia się większej ilości ludzi. Na przedmieściu Winobrady skonsygnowano pół batalionu piechoty. Tylko w ulicach powyżej placu św. Wacława zbił się w kilku miejscach tłum w drobne gromadki. Przy utrzymywaniu porządku aresztowano ogółem 8 osób, a między nimi dwóch małych chłopców, którzy przed konną żandarmeryą rzucali kulki strzelające. Około 10-tej wieczorem panował wszędzie zupełny spokój.

Berno (morawskie) 20 października. Z Przerowa, Prościejowa, Trebicz, Boguszowic i Kojetyna donoszą o rozruchach, które tam onegdaj wybuchły i miały przeważnie antysemicki charakter. W Przerowie przeciągał ulicami po zgromadzeniu tłum, złożony z 3000 osób, śpiewając pieśni lub wrzeszcząc. Ponieważ żandarmeryi podostatkiem nie było, zażądano asystencyi kawaleryi. Z tłumu rzucano na dragonów kulki strzelające, a wskutek tego konie ich zaczęły się płoszyć. Kilka osób potrąconych przez spłoszone konie, upadło na ziemię, a trzy z nich zostały lekko skaleczone. Jakieś indywiduum, które podobno rzuciło na dragona kamieniem, otrzymało od niego cięcie szablą. Na zarządzenie starosty cofnięto następnie kawaleryę. Na placu Żerotyńskim wybito w oknach żydowskich wszystkie szyby Burmistrz wydał obwieszczenie, w którem przestrzega przed ekscesami.

Co i o czem piszą.

Wielkopolska, ta kolebka naszego narodu, jest nader bogatą w legendy i baśnie, groby przedhistoryczne i kurhany i wiele, wiele pamiątek naszej przedhistorycznej i świeższej przeszłości. Groby i kurhany niszczy kultura, pamiątki przechodzą w wrogie ręce i wzbogacają obce nam muzea i zbiory prywatne, służąc do fałszowania historyi, a legendy i baśnie zacierają się coraz więcej i jeszcze jedna albo dwie generacye się usuną, a wszystko zaginie, co niespisane. Szkoda wielka, bo w tych podaniach i baśniach przedstawia się charakter naszych praojców, ich życie, ich poezya, w tych legendach żyli bohaterowie i tężyzna.

Jedną z takich legend, przywiązaną do miejscowości w Wielkopolsce, podaje nam w *Dzienniku poznańskim* jeden ze starszych obywateli poznańskich. Pisze on tak:

Kiedy jeszcze byłem pacholęciem, prowadził główny trakt wozowy od granicy tak nazwanego Królestwa Polskiego t. j. od Warszawy do Poznania przez Wrześnię i Neklę. Nie było wówczas nawet szosy, a drogi wogóle złe, trzeba więc było długo jechać i co 3—4 mil konie odpasać, kto nie miał przeprzężnych... Jechałem razu pewnego z matką i bratem tą drogą w czerwcu. Pierwsza to była nasza wycieczka tak daleko i to do stolicy naszej dzielnicy, więc było pewne podniecenie i ciekawość wytężona. Wyjechawszy rychłym rankiem z okolicy Witkowa, musieliśmy minąwszy Czerniejew popasać w Neklaku. Neklak to obszerna drewniana karczma i zajazd wśród lasów do dóbr Nakielskich należących. Takie karczmy już tylko w wschodniej Galicyi i zabranych prowincyach widzialne, nawet w Królestwie ich już chyba nie ma. Izba gościnna to obszerna sala, zajmująca połowę budynku, z piecem i kominem, służy w razie potrzeby, za sypialnię dla licznego pocztu podróżnych, zaskoczonych ciemną nocą, albo deszczem lub zamiecią. Słoma lub siano zastępowały wówczas łóżka i materace na sprężynach, a niezbędny tłomok w każdej podróży zamożniejszej rodziny, dostarczał pościeli i bielizny. Rozwieszona makata, dywan albo prześcieradło rozdzielały obszerną salę na odrębne sypialnie. Drugą połowę budynku zajmowała szynkownia ze sklepikiem połączona i mieszkanie karczmarza, czyli jak dawniej w tej części Polski nazywano „gościnnego", a stajnia była czasem w środku budynku, czasem z boku, a czasem w osobnym budynku. Neklak był przedzielonym stajnią i wjazdem. Na Neklaku dzierżył rządy, był gościnnym wysłużony kucharz państwa Skórzewskich, ówczesnych dziedziców Nekli, Imci Pan Kobusiński. Kiedyśmy się zbliżali do popasu a stangret trzaskaniem z bicza sygnalizował gości dla karczmy, uderzyło mnie żegnanie się krzyżem ś. p. naszej matki, tak samo i służby, stangret zaczął półgłosem „Pod Twoją obronę", a matka uroczyście nam powiedziała, że znajdujemy się na grobli Twardowskiego. Rozglądaliśmy się więc na lewo i prawo, przed i za siebie, szukając Kusego lub jakiego nadzwyczajnego zjawiska, ale po obu stronach grobli widzieliśmy tylko śliczny żywy las podmokły, podszyty właśnie kwitnącą czeremchą, malinami, leszczyną.

Kiedyśmy się w zajeździe rozgościli, a lokaj zaczął się krzątać koło śniadania, poprosiliśmy matkę o pozwolenie przechadzki po lesie, co słysząc poczciwy Kobusiński ofiarował nam się za przewodnika i w razie potrzeby obrońcę. Wyruszyliśmy zaciekawieni. Śliczny był dzień, las pełen kwiatów i woni, ożywiony różnorodnemi głosami ptactwa, w czem dominowały kukułki i dzikie gołębie — istne cuda przyrody.

Grobla piaszczysta, nieregularna w szerokości i kierunku, wśród nizin i bagna, a długa na jakie $1^1/_2$—2 kilometrów, jest dziwnem zjawiskiem, ale w naszym wieku (10—12 lat) ani geologia, ani dilluvia i alluvia głowy zaprzątać nie mogły, dla nas było pewnikiem, że ta grobla jest dziełem czarta, w tem nas jeszcze utwierdził pan Kobusiński, który nam całą legendę z takiem przejęciem opowiedział, jak gdyby był pierwszym, który się tą groblą przejechał:

Kiedy Imci Pan Twardowski kosztem swej duszy posługi dyabła przyjął, wypadało mu do Poznania dojechać, a że mu spieszno było, kazał Borucie drogę w najprostrzej linii upatrzyć, a gdzie potrzeba naprawić. Boruta biegł, a przyszedłszy do puszczy Nekielskiej, przekonał się, że pan Twardowski musiałby zagrzęznąć z swym taborem i kolasą, albo znacznie drogi nadłożyć; więc ściągnąwszy pludry, jął piasek w nich nosić i groblę sypać. W pospiechu nie wytknął prostej linii, a kiedy już prawie połowę nasypał, spotkało go nieszczęście, jakie się i zwykłym śmiertelnikom przytrafia, oto przerwała mu się jedna nogawica, piasek naraz wyleciał i utworzył się pagórek, obok którego zagłębienie grobli a raczej przerwa, świadcząca z jakim pospiechem i zamachem pan Boruta trudne zadanie wykonywał. Nie mógł biedny Boruta błędu naprawić, bo Twardowski tuż za nim spieszył, a tu trzeba resztę grobli jedną tylko nogawicą dosypać, więc piasku oszczędzać, stąd też grobla już jest węższą i niższą. Imci pan Twardowski dyabła okrutnie złajał, skoro pierwsza powózka z kuchnią na przerwanej grobli zagrzęzła i dyabeł musiał piasku z boku podsypać, aby furgon wyciągnąć. Te kupy podsypanego piasku są jeszcze dziś widoczne w miejscu krytycznem, jak również i zagłębienie, wyryte łbem dyabła, który się musiał w zagłębienie grobli położyć, aby po jego cielsku pan Twardowski z całą kalwakatą przejechać mógł.

Pan Kobusiński twierdził, że to na Neklaku Twardowski na malowanym koniu harcował a dyabli brodami żydowskiemi dach karczmy poszywali, ale nie miał na to żadnych dowodów, a karczma była tylko sosnowemi gontami pokrytą, kiedy ją widziałem — no i co prawda, to owa karczma była w Rzymie pod Gąsawą, co stwierdzili historycy i archeologowie.

Dziś podobno ani śladu z Neklaku i karczmy, grobla Twardowskiego porosła sosnami, bagna osuszone, a o legendzie zapominają powoli, bo ci starzy, którzy się żegnali krzyżem św., kiedy wchodzili albo wjeżdżali na groblę dyabelską, już pomarli albo wymierają — a dyabli ustąpić musieli pierwszeństwa innym potężniejszym i bezwzględniejszym, przeciw którym i krzyż św. nie pomaga.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 20 października.

Wczoraj Rada przystąpiła odrazu do porządku dziennego.

P. dr. S t a r c z e w s k i referował przyjęcie w zarząd gminy sześciu fundacyj. Są to fundacye: im. Ducheńskiego dla terminatorów rzemieślniczych, sierót na zapomogi; im. Kaspra i Apolonii Boczkowskich: a) na posagi dla dziewcząt sierót po rzemieślnikach; b) na zapomogi dla terminatorów lakiernictwa; c) na fundacye mszalne w kościele OO. Karmelitów we Lwowie i d) na urządzanie wieczerzy wigilijnych w domu ubogich im. św. Łazarza; oraz im. śp. Sylwestra Iwanowicza na zakładanie ogródków froeblowskich i na stypendya dla kandydatów i kandydatek seminaryów nauczycielskich. jakoteż na utrzymywanie kopca Unii Lubelskiej. Legaty na te fundacye im. Sylwestra Iwanowicza wynoszą ogółem 2100 zł., a wskutek tego nie mogą jeszcze wejść w życie.

Gmina była również obligowaną o przyjęcie w zarząd fundacyi śp. Przemyckiego, który pozostawił około 70.000 zł. w połowie na fundacyę dla bursy studenckiej i w połowie na założenie internatu dla Ojczyźnie zasłużonych mężów. Jednakże ze względu, że gmina w myśl testamentu śp. Przemyckiego musiałaby dać

---

1)

R. DEMBIŃSKA.

Niewinny flirt

NOWELA.

— Powiedz mi Różo, ale szczerze, otwarcie, bez wybiegów, co znaczy u ciebie ten flirt? U ciebie, która z najsilniejszej miłości, niemal idealnej, wyszłaś za mąż i dotąd kochasz swego męża, która swoich dwóch synków za największe skarby świata uważasz i nimi się szczycisz, która — bez pochlebstwa— tysiące innych przymiotów posiadasz... Na co ci ten sport, tak nielicujący z twoją uczciwością — no i z reputacyą kochającej męża, dobrej żony, za jaką uchodzisz.

— Ależ, moja Lino, cóż miłość do męża może mieć wspólnego z flirtem? Ty nic a nic tego „sportu", jak to nazywasz, nie rozumiesz, — tłomaczyła Róża — co mnie dziwi, bo jesteś sprytna i subtelna w rozróżnianiu światłocieni życiowych. Swiat w ogóle jest zbyt zmateryalizowany, aby mógł pojąć całą finezyę flirtu niewinnego, który jak u mnie naprzykład jest nawet poniekąd dobroczynny. Ze inni tego nie rozumieją, nie dziwię się — ale ty?...

Tu pani Karolina zaczęła się śmiać na dobre, w obec tych wywodów przyjaciółki, które jej bynajmniej nie przekonały.

— Smiejesz się, bo sama jesteś nieznośnie poważną, ale gdybyś tak spróbowała flirtu, to zabawiłabyś się trochę, bo to jest wesoła rozrywka.

— No, moja Różo, ja, i flirt! Wyobraź to sobie, jeżeli możesz, bo ja nie mogę. Wreszcie cóżby na to powiedział Kazimierz?

— Twój mąż jest szkaradnym zazdrośnikiem, a podlegając mu tak we wszystkiem, zrobisz z niego w końcu dziwaka. Za to mój Alfred jest prawdziwym wzorem mężów: cieszy się, gdy jestem wesoła i gdy się dobrze bawię; sam na wszystkie strony flirtuje z mężatkami i z pannami, a potem gdy jesteśmy sami, opowiadamy sobie wzajemnie o naszych sukcesach i aż kładziemy się czasem ze śmiechu. Naprzykład kiedyś ta wykwitna Tora, której ja nie cierpię i którą zawsze nazywam Wiktą, przymusiła Alfreda, żeby z nią pojechał na spacer — w samo południe; słońce piekło, a on, biedak przez dwie godziny zasłaniał ją parasolką, gdyż sama powoziła. Przeklinał ją w duchu niewątpliwie, jednak gdy wrócili do domu, a ona dziękując mu, zapytała, czy bardzo się utrudził, — odrzekł: „O nie, pani, to były najszczęśliwsze chwile w mem życiu". I wyobraź sobie, ta Wiktorya wzięła to za prawdę.

— I ty, Różo, wpadasz pewnie w takie same pomyłki?

— O nie, nie, bo ze mnie wielki niedowiarek. Ktożby flirt brał na seryo?

— No, a jakby tak kiedy panu Alfredowi sprzykrzyło się to? — spytała pani Lina.

Tu Róża rzuciła na ziemię robotę, którą trzymała w ręku i w całej swej smukłej postawie stanęła przed przyjaciółką w rannym, blado-niebieskim fularowym szlafroczku i w maleńkim, zręcznie upiętym czepeczku z tej samej materyi, na włosach kasztanowatych, z połyskiem złotawym. Jej ciemne oczy rzucały błyski oburzenia i powiedziała:

— Gdyby mi kiedykolwiek w życiu Afred nie wierzył i o zdradę posądził mnie, w tej samej chwili otrułabym się!

Przerwała tę apostrofę pani Lina słowami:

— A pan Zbigniew ułożyłby wtenczas przepyszny sonet na twoją cześć pod tytułem: „Otruta róża".

— Nie, nie żartuj ze mnie w ten sposób, ot raczej pomówmy rozsądnie... Widzisz, Zbigniew potrzebuje kogoś kochać koniecznie; on nie flirtuje, on kocha, po swojemu — ma się rozumieć — ale kocha. Gdybym ja go odepchnęła, wpadłby w ręce tej zimnej kokietki Wiktoryi, która poluje na niego dość widocznie; ale nie dam go jej — o nie — ona zmarnowałaby tę piękną poetyczną duszę, która koniecznie potrzebuje przytulić się do duszy uczciwej kobiety. Z takiego stosunku duchowego tworzą się zwykle arcydzieła poezyi. Czyżby Petrarka był napisał tyle cudownych rzeczy, gdyby nie Laura? Tasso, gdyby nie Leonora?

Po chwili zaś, porzucając ton poważny, dodała:

— To strach, jakie ty miałabyś powodzenie, flirtując trochę — no i wiele dobrego mogłabyś zrobić przez tę niewinną zabawę. Popróbuj tylko... Słuchaj — mówiła dalej Róża, zapalając się coraz więcej, aby przekonać przyjaciółkę — zwołamy ankietę, która będzie obradowała pod mojem przewodnictwem nad wpływem flirtu na ustrój społeczny. Różne kobietki będą przemawiać, a w końcu zdobędziemy cię i zaciągniesz się do naszego szeregu.

— Nigdy w świecie nie potrafiłabym flirtować; raczej poślij mnie pacyfikować Sudan. Ja, widzisz, muszę bardzo na siebie uważać, ponieważ mam córkę. Dobra sława matki spada na córkę, — zarówno, jak i zła. Jakież światło rzuciłoby to na Lunię, gdy dorośnie, gdyby mówiono. „Mama była bardzo wesoła, cały szereg admiratorów ciągnęła za sobą." Och, nie chciałabym tego dla mojej jedynaczki. Ty masz synów — na nich nie spadają błędy matki.

— Bo ty koniecznie upierasz się — broniła się Róża — nazywać błędem to, czem ja wiele dobrego robię.

— Naprzykład?

— Zaraz ci tego dowiodę. Hrabina L. dziękowała mi kiedyś uroczyście, że trochę zbałamuciłam jej Adasia. Chłopak — wyobraź sobie — nie chciał się uczyć po francusku; będąc dzieckiem, uciekał, jak od powietrza, od bon — a teraz, mając lat dwadzieścia, ucieka od metrów. Nic zupełnie nie czytał, jak mi się skarżyła matka. Od chwili, w której mi to wyznała, wzięłam chłopaka w obroty: ciągle go zapytuję, czy to, lub owo dzieło czytał, a on, chcąc mi się przypodobać, po całych nocach czyta. Nigdy zaś do niego nie przemawiam inaczej, jak tylko po francusku. Początki były komiczne. Czerwienił się biedak powyżej uszu, lecz teraz coraz to więcej nabiera wprawy w języku i znajomości literatury francuskiej i zrobię z niego człowieka.

— Bardzo pięknie, lecz zechciej mi teraz wytłómaczyć — indagowała dalej pani Lina — ten flirt z hrabią Władysławem, człowiekiem żonatym i mającym około 40-tu lat.

— Nie potępiaj go, moja droga, i wiedz, że i z jego powodu nie robię sobie wyrzutów, bo primo, ma on okropnie głupią żonę, a secundo, gdyby nie flirtował ze mną, to dałby się złapać jakiej damie z półświatka i wydawałby na nią wielkie sumy. To też jego połowica winna mi bezgraniczną wdzięczność za to, że go cierpię koło siebie.

— A ci dwaj „bracia Marmurki", którzy tu codzień konno przyjeżdżają, codzień trzy mile się trudzą, byle tylko usłyszeć jakie słówko z ust twoich?

— Tych nie zniosłabym w mieście ani chwili, ale tu, na wsi, nie ma wyboru... niech się przy mnie cywilizują.

— A więc i tu flirt dobroczynny. Lecz cóż ci winien ten biedny inżynier, który buduje drogę w waszym majątku? Przychodzi do domu wieczorem, po całodziennej pracy chciałby sobie wypocząć, a ty, zamiast mu wyświadczyć największe dobrodziejstwo, posyłając mu obiad i herbatę do jego pokoju, każesz go prosić do siebie. Musi się przebierać, przymuszać do grzeczności, a ty jeszcze po obiedzie zaszczycasz go rozmową bez końca.

— Tu masz racyę — rzekła, śmiejąc się Róża. — Tego wyzyskuję cokolwiek, bo jest inteligentny, wychowany za granicą, przesiąknięty wyższymi ideałami, nie tą jednostronnością, która cechuje naszą młodzież, porusza kwestye niepowszednie, a przytem umie rozmawiać, co także jest rzeczą niezwykłą. Do tego ma prześliczne usta, jakich nigdy w życiu u żadnego z mężczyzn nie widziałam.

— I jest porządnie łysy — przerwała pani Karolina — a jako taki, nie może się znowu zanadto podobać.

— Jak komu — odparła Róża. — Ja więcej zwracam na to uwagę, co kto ma w głowie, niż na głowie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

bezpłatnie grunt pod budowę bursy studenckiej, który kosztowałby około 20.000 zł., a że z drugiej strony gmina nie miałaby żadnego wpływu na rozdawnictwo miejsc w tej bursie, gdyż one zastrzeżone jest testamentem Wydziałowi krajowemu, przeto gmina uchwaliła wczoraj nie przyjmować tej fundacyi w zarząd.

Przy tej sposobności zainterpelował p. Riedl prezydenta, czy prawdą jest, że na fundacyę sierocińską śp. Czarkowskiej-Golejewskiej uczyniono zamach. Prezydent dr. Małachowski odpowiedział, że w istocie śp. Czarkowska-Golejewska utworzyła fundacyę w wysokości 122.000 zł., którą jednak później cofnęła. Ponieważ zaś pieniędzy tych nie podjęła z Banku hipotecznego, gdzie były w depozycie, a nadto nie odebrała aktu fundacyjnego, będącego w posiadaniu gminy, przeto obecne starania ordynata Czarkowskiego-Golejewskiego o podjęcie tej sumy z depozytu bankowego spełzły na niczem, gdyż i gmina upomniała się o swoje prawa i nie przyjęła ofiarowanych sobie 20.000 zł. odstępnego, a nadto w obronie legatu wystąpiło i Namiestnictwo i fiskus. Cała ta sprawa jest obecnie przedmiotem procesu i nie ulega wątpliwości, że ordynat procesu nie wygra.

Następnym punktem porządku dziennego była sprawa lokalu dla paralelek szkoły im. Maryi Magdaleny. Ze sprawozdania referenta, p. dra Gerstmana wynika, że komisya wybrana dla tej sprawy na posiedzeniu poprzedniem orzekła, iż lokal, wynajęty przez Magistrat bez upoważnienia Rady w realności p. Makowicza przy ul. Wronowskich, odpowiada swemu przeznaczeniu.

Po bardzo rozwlekłej dyskusyi, pod presyą obawy, iż p. Makowicz mógłby sobie rościć do gminy pretensye o odszkodowanie za poczynione już z upoważnienia Magistratu adaptacye, uchwalono zatwierdzić wynajm lokalu w realności p. Makowicza.

Następnie p. Dr. Ćwikliński referował sprawę reorganizacyi szkoły wydz. żeńskiej im. św. Jadwigi na wyższy zakład naukowy o kursach licealnych. Referent postawił wnioski o zapytanie Rady szkolnej kraj., co słychać z zatwierdzeniem planu naukowego dla projektowanego zakładu wyższego, oraz czy Rada szkolna poparła petycyę gminy do ministerstwa wyznań i oświaty o subwencyę na ten projektowany zakład, wreszcie o wniesienie petycyi do Sejmu o subwencyę krajową na rzecz tego zakładu. Wnioski te spowodowane zostały reskryptem Rady szkolnej kr., w którym ona przyjmuje do wiadomości zamiar gminy utworzenia zakładu wyższego naukowego żeńskiego, a zamilczała zupełnie o przedłożonych jej planach naukowych i prośbie o poparcie prośby gminy o subwencyę rządową. Fakt ten ostatni tłómaczy się jednak tem, że rząd daje subwencyę dopiero takim zakładom, które już istnieją. Na razie zaś pozostają trzy klasy wydziałowe i czwarty klasy szkoły pospolitej, a nadto czwarta (ósma) klasa szkoły wydziałowej, dopóki reorganizacya nie nastąpi.

Z powodu braku kompletu zamknięto przy tej sprawie posiedzenie o godz. 9¹/₂.

Z izby sądowej.

(Proces Kasy oszczędności.)

Lwów, 20 października.

Wczoraj po przerwie przesłuchiwano dwóch świadków, których akt oskarżenia wyprowadzić nie gotował, ale których przesłuchanie okazało się potrzebnem wskutek nowego faktu, który wypłynął na jaw w toku rozprawy, a mianowicie faktu istnienia dwóch nowych tajnych kont na rachunek Szczepanowskiego. Konta te nosiły nazwiska Heinricha i Pindera.

Przesłuchano więc najprzód p. Konstantego Heinricha, właściciela realności, pochodzenia z Łodzińskiego, tego samego człowieka, którego kiepskie gospodarce przypisują w pewnej mierze niepowodzenie Szczepanowskiego. Zeznał on, że w r. 1892 istotnie Zima otworzył konto na jego imię na rzecz Szczepanowskiego, sam nawet dał na to część podkładu. Na konto to wybrano różnemi kwotami 148.000 złr., które według ksiąg Kasy zostały w r. 1895 spłacone. Po zamknięciu konta nie odbierał świadek żadnych papierów.

Natomiast św. Karol Pinder, kasyer banku kredytowego, opowiada, że wybrał wprawdzie na swoje konto w Kasie około 20.000 złr., ale o sumie 300.000 złr., która na tem koncie figuruje, nic a nic nie wie. Jego nazwiska poprostu nadużyto, tak jak nazwiska d-ra Liliena.

Przewodniczący oznajmia, że zażądał z Kasy ekshibitu, odnoszącego się do konta p. Pindera, ale ekshibitu tego nie znaleziono, dostarczono tylko odpis protokołu do odnośnej liczby, który zawiera tylko te słowa: „Przedmiot — Z. Marchwicki — w sprawie rachunku bieżącego 757“ (tj. rachunku Szczepanowskiego).

P. Heinricha zaprzysiężono *ex post*, p. Pindera zaś nie zaprzysiężono.

Prokurator zapytuje osk. Wędrychowskiego, jakim sposobem znaleziono na zygnatach, odnoszących się do owych dwóch kont, wzmianki o podkładach, skoro według ksiąg były to tylko akredytacye chwilowe bez podkładów. Oskarżony nie wytłómacza dostatecznie tej okoliczności, a kiedy i przewodniczący porusza kwestyę, jak mógł Zima te szacherki przeprowadzać i nie narazić się, żeby mu buchalter spadł na kark, odpowiada oskarżony, że na Zimę spadał już nawet komisarz rządowy, ale się nie obawiał.

P. Łodziński dziwi się, że zeznań tych świadków to, że konto Heinricha istniało także i w księgach Szczepanowskiego aż do r. 1895, kiedy wyrównane zostało.

Św. Kazubski, były buchalter w biurze Szczepanowskiego, opowiada, że w chwili, gdy objął w r. 1895 prowadzenie ksiąg Szczepanowskiego, były one zaniedbane i w takim nieładzie, że w końcu musiał je rzucić do kąta i nowe założyć. Konta Kasy oszczędności osobnego nie prowadzono, w biurze Szczepanowskiego nie wiedziano również nic o żadnych ukrytych kontach, ani o wydawaniu papierów do banku.

Następnie odczytano zeznania radzcy namiestnictwa p. Dobrowolskiego, który w roku 1899 badał rachunki Wolskiego i Odrzywolskiego, które znalazł w porządku, chociaż z rachunków [illegible] w po[illegible] administracyjnej pi[illegible] Izby handlowej [illegible] opinię o [illegible] znaną

już jest z aktu oskarżenia. Przeczytano także wykaz długów banku kredytowego w Kasie, wynosiły one do końca z. r. 1,122.000, na co dano tylko 749.000 zł. podkładu; w czasie runu spłacił jednak bank swój dług. Długi banku umieszczone były na różnych kontach, oznaczonych nazwiskami urzędników banku u p. Pindera.

Dr. Aszkenazy zapytuje obecnego na sali w charakterze rzeczoznawcy p. Koczyndyka, byłego buchaltera Kasy oszczędności, dlaczego to się działo, bo przecież to jest ta sama sprawa, co z kontami Kühnela i Frölicha. P. Koczyndyk odpowiada, że to czyniono w celu uniknięcia wielkich podatków, że on jednak zrazu nic nie wiedział o tem i dopiero raz dowiedziawszy się o tem, że bank kredytowy ma długi w Kasie, wpadł na to, że to są długi wykazane na kontach urzędników, lecz w celach oszczędnościowych tolerował tę metodę.

Dr. Grek postawił w celu uzupełnienia rozprawy przeciw swemu klientowi różne wnioski: żeby zawezwano na świadka p. Brzezowskiego, starszego inspektora kopalni w Morawskiej Ostrawie, którego zachęta i opinia głównie spowodowała Szczepanowskiego do kontynuowania kopalni myszyńskich. P. Brzozowski był w roku 1894 w Myszynie i widział owe wszystkie budynki, urządzenia itp., na które poszło według zeznań Szczepanowskiego 2 miliony, więc świadek z autopsyi swojej stwierdzi, czy obraz ówczesny kopalni myszyńskiej odpowiadał sumom nakładów. Żąda także obrońca zawezwania na świadka p. Gorayskiego, któremu pan Szczepanowski z początkiem roku 1899 powiedział, że ma jeszcze długi na kontach Kühnel i Frölich i radził się, czy ma iść z tem do marszałka, wreszcie dra Opolskiego, który poświadczy, że w ostatnich latach stan zdrowia Szczepanowskiego nie pozwalał mu się zajmować żadnemi interesami.

Zażądał w końcu obrońca zarekwirowania ksiąg z biura Szczepanowskiego w celu dorywczego sprawdzenia, czy cyfry wydatków podane przez Szczepanowskiego podczas rozprawy są prawdziwe.

Potem odczytano niektóre zeznania Zimy, w sprawie kredytu udzielanego urzędnikom.

Mówiąc o długach Banku kredytowego, usprawiedliwiał je Zima tem, że w początkach lat ośmdziesiątych po upadku Kasy zaliczkowej, Banku włościańskiego, Banku kryłoszańskiego, Bank kredytowy uczuł się zachwianym i wtedy to ks. Adam Sapieha prosił śp. Tarnawieckiego o większy kredyt w Kasie, mówiąc: „Bank kredytowy, to ja! Spodnie ściągnę, a Bankowi upaść nie dam“.

O kredycie Wędrychowskiego podaje Zima, że był udzielony początkowo na imię żony jego, która ma jeszcze zobowiązanie względem Kasy oszczędności 13.000 zł. Zobowiązanie to powstało z tytułu procentów, jakie należały się Kasie od długów poprzednio zaciągniętych przez Wędrychowskiego na imię żony, oraz na weksle podpisane przez Wędrychowskiego wspólnie ze Szczepanowskim.

Prokurator Heyderer oświadczył, że zgadza się na wnioski dr. Greka.

Koniec posiedzenia o godzinie 2³/₄ po południu.

* * *

Na początku dzisiejszego posiedzenia ogłosił przewodniczący uchwałę trybunału co do wniosków d-ra Greka; uchwałą tą odmówiono wezwaniu na świadków pp. Brzozowskiego i Gorayskiego, postanowiono natomiast wezwać d-ra Opolskiego i zarekwirować księki rachunkowe z biura Szczepanowskiego.

Odczytano potem zeznania d-ra Pawła Dąbrowskiego, obecnego syndyka Kasy, o stanie, w jakim zastał księgi i bilanse Kasy. Z zeznań tych, podających już znane szczegóły, podnieść warto chyba to, że szczegółowe wykazy zwłaszcza rachunku bieżącego były fałszowane tak co do liczby stron, korzystających z rachunku bieżącego, jak co do poszczególnych kwot pobranych. Dalej odczytano zeznania p. Piskozuba, buchaltera Szczepanowskiego, poprzednika p. Kazubskiego, który w zeznaniach swych usprawiedliwia się z zarzutu wadliwego prowadzenia ksiąg przed r. 1895 tem, że większą część interesów załatwiano po za księgami, nawet o sprzedaży Schodnicy nic nie zanotowano. W końcu odczytano także zeznania p. Tomasa, buchaltera firmy Wolskiego i Odrzywolskiego w sprawie ostatniej wypłaty na konto Liliena, oraz zeznania pani Wandy Szczepanowskiej, wdowy 70 letniej, w sprawie zwrócenia jej przez Zimę depozytów w styczniu br. Twierdzi ona, że zwrotu tego sama nie żądała, a papiery, stanowiące ów depozyt, oddała dawniej na podkład rachunku syna bez żadnych zastrzeżeń.

Okazano potem sędziom przysięgłym plan sytuacyjny lokalu Kasy oszczędności.

Dalej przesłuchiwano św. Jana **Brajera**, właściciela dóbr, który był przez lat 9 członkiem dyrekcyi Kasy. Opowiada, że posiedzenia dyrekcyi były szablonowe, dyskutowano tylko o sprawach hipotecznych. Świadek sobie tylko przypomina, jak raz przed 3 laty mówił coś Zima o redukcyi portfelu. Zresztą sprawy dotyczące owego działu wyłuszczał Zima, ale po posiedzeniach, mówił np. wtedy także, że weksle stowarzyszeń traktuje inaczej jak zwykłe. Kiedy w lecie r. 1898 rozeszły się pogłoski o długach Szczepanowskiego, świadek udał się do Zimy o wyjaśnienia, a Zima mówił mu, że jeżeliby nie dał korzystać ludziom z kredytu, to byłaby to „Greislerei“ i ująwszy świadka za ramię, powiedział: „Jak mnie kiedyś nie będzie, to zobaczycie, co Kasa straciła“. Brajer poszedł potem do jednego z najwyższych dygnitarzy i oświadczył mu, że chce zrezygnować z godności cenzora i dyrektora. Ów dygnitarz jednak radził mu na razie się z tem wstrzymać, aby nie obudzać niepokoju. Opowiada też świadek, że swego czasu przychodziło między radzcą Kleebergiem a Zimą na posiedzeniach do gwałtownych scysyi z powodu portfelu i cenzorów, tak, że — jak się wyraża świadek — zdawało się nieraz, iż przyjdzie do katastrofy.

Na tem ukończono dwie główne części rozprawy, poczem przewodniczący przystąpił do rozpatrzenia zarzutów dodatkowego aktu oskarżenia, o ile się one odnoszą do Wędrychowskiego.

Dla przypomnienia sędziom o jakie zarzuty się rozchodzi, opowiedział im przewodniczący treść owego aktu oskarżenia w głównych zarysach. Przypomniał im, że już dr. Roiński zeznał, jak za jego dyrektorstwa uchwalono ¹/₂% zysków wekslowych odkładać na straty wekslowe i tworzyć z tego osobny fundusz rezerwowy, a to raz dlatego, aby nie wykazywać w bilansie strat, bo to robi złe wrażenie, a potem dlatego, żeby ten fundusz wcielić może potem do ogólnego funduszu rezerwowego. Otóż akt oskarżenia zarzuca, że Zima tej rezerwy nie używał na pokrycie strat wekslowych, lecz brał ją dla siebie i w ten sposób ogółem wybrał przeszło 150.000 zł. Już sam proceder owego pokrywania wskazuje na zbrodniczość; akt oskarżenia wywodzi mianowicie, że pokrywanie można było bardzo wygodnie przeprowadzać buchalteryjnie, tymczasem Zima podnosił pieniądze w gotówce, aby je niby potem oddać. Ani księgi Kasy, ani świadkowie nic nie wiedzą o tem, aby jakieś kwoty z rezerwy były używane na spłaty strat. Wędrychowski jest oskarżony o to, że się porozumiewał z Zimą co do pobierania tych różnych kwot, że on dostarczał Zimie wskazówek, z jakich kont można te kwoty czerpać i, że potem te malwersacye kontował w księgach przeprowadzając je buchalterycznie.

Oskarżony Wędrychowski oświadcza, że czuje się niewinnym. Przedewszystkiem zaznacza, że do roku 1897 włącznie, Zima traktował go chłodno, i z buchalteryą komunikował się tylko przez Ziołeckiego, co do kwot zaś pobranych w następnych latach, a są to kwoty największe (50.000, 3.698, 65.000 zł.) obiecuje się wytłómaczyć przy omawianiu szczegółów. Najprzód jednak na życzenie przewodniczącego opowiada oskarżony, że owe odsetki na rezerwę wekslową do roku 1893 obliczano skrupulatnie a potem Zima sam podawał je dowolnie. Że Zima kwoty te podnosił sam w krótkiej drodze, to oskarżony uważa za nieprawidłowe, jeśli zaś to tolerował, to raz dlatego że nie mógł Zimie w tem przeszkodzić, powtóre dlatego, bo myślał, że Zima nie życzy sobie, aby który z urzędników wglądał w to, jakie straty na jakich wekslach się ponosi, aby więc uniknąć krytyki niepowołanych i powołanych. Być może, że niektóre weksle go żenowały i sam spłacał je gotówką.

Przew. Ale w takim razie musiał je podać imiennie, bo każdy weksel spłacony będzie koniecznie w księgach uwidoczniony lub przynajmniej przekreślony w terminarzu. Asygnata musiała wpłynąć i tajemnica musiała być zdradzona. W jaki więc sposób mógł Zima tego uniknąć?

Osk. Ja sobie tłómaczę tak, że gdy jakiś weksel stał się nieściągalnym, to Zima przynosił kartkę „numer ten a ten płacił weksel“ i nie było wiadomem, czy to sam klient spłaca weksel, czy się pokrywa z rezerwy.

Przewodniczący odczytuje na to zeznania Zimy w tym punkcie. I sędzia śledczy przedstawił to samo Zimie i zapytał go, czy się spłata w powyżej opisany sposób nie odbywała, ale Zima z oburzeniem to odparł, mówiąc: „przecież ja jestem finansistą!“ i tłómaczył rzecz tak, że co roku w porozumieniu z syndykiem i naczelnym dyrektorem pewne weksle odpisywał nominalnie, a inne pokrywał rezerwą, np. weksle, które się okazały fałszywemi. Wydawało się więc pisemne polecenie Kasie, jak to zaś było przeprowadzone w buchalteryi, do tego się Zima nie mięszał. Sędzia śledczy zaznaczył w protokole, że zeznania te złożył Zima na parę dni przed śmiercią i już nie odczytał ich w protokole.

Potem przewodniczący z zeznań samego Wędrychowskiego w śledztwie odczytuje ustęp, z którego by wypływało, że on posądza Zimę o zabranie tych pieniędzy we własnym interesie.

Oskarżony wytłómacza, że nie rozumiał tego w sensie ujemnym dla Zimy, chociaż i teraz musi przytoczyć, że *is fecit cui prodest*. Myśli tylko, że Zima wbrew temu, co sam mówił w śledztwie, owych kwot używał na spłatę weksli osób znajomych, a nie dla siebie, i że tylko w tem błądził, iż weksli w ten sposób spłaconych już nie przechowywał. Potem wytłómaczał oskarżony, jakie różne kwoty składały się na rachunek „Rozmaite“, do którego Zima wcielił ową rezerwę, pochodzącą z ¹/₂% zysków wekslowych. Należały więc do niej np. nadwyżki z przesyłek pocztowych, kaucye ogniowe, taksy intabulacyjne, fundusz dyspozycyjny dyrekcyi, zaliczki syndyka itp. sumy, których szczegółowo przy zamknięciu rachunków nie wykazywano.

O godz. 11³/₄ zarządził przewodniczący półgodzinną pauzę.

* *

Kraków 18 października.

(„Głos Narodu“ przed sądem).

Dziś przed trybunałem przysięgłych stawał p. Kazimierz Ehrenberg, redaktor *Głosu Narodu*, oskarżony o obrazę czci korpusu oficerskiego, popełnioną drukiem. Mianowicie w czerwcu b. r. w *Głosie Narodu* pojawiła się notatka, donosząca, że niektórzy oficerowie załogi krakowskiej są tak nietaktowni, że prowadzą oddziały wojska przez trotuar, tamując zupełnie przejście dla publiczności. Wskutek więc interwencyi władz wojskowych, prokuratorya państwa wytoczyła p. Ehrenbergowi proces, gdyż jego dziennik nie wymienił nazwisk tych nietaktownych oficerów, a więc zarzut nietaktowności spada na wszystkich oficerów załogi krakowskiej; jeśliby zatem było niewłaściwem postępowanie jednostek, nie uprawnia to do czynienia zarzutu całemu korpusowi oficerskiemu.

Na dzisiejszej rozprawie oskarżony p. Ehrenberg podniósł, że akt oskarżenia przyjmuje takt opisany jako prawdziwy, a uważa tylko jeden wyraz: „nietaktowni“ za obrażający. Skoro chodzi o tłómaczenie jednego tylko wyrazu, to rozprawa ma charakter etymologiczny i filologiczny. Dlatego prosił o pozwolenie odczytania odnośnego ustępu ze „Słownika synonimów polskich“ ks. biskupa Krasińskiego co do wyrazu „takt“; oskarżony zaznaczył, że akt oskarżenia nazwał postępowanie oficerów niewłaściwem, co jest według ks. biskupa Krasińskiego silniejszem wyrażeniem, aniżeli nietaktowny. W końcu wykazywał, że wydedukowanie ze zwrotu, iż niektórzy oficerowie są nietaktowni, zapatrywania, iż cały korpus oficerów odznacza się nietaktownością, jest dowolnym wnioskiem aktu oskarżenia. — Sędziowie przysięgli jednomyślnie zaprzeczyli postawione im pytanie co do występku zarzuconego p. Ehrenbergowi przez akt oskarżenia i na tej podstawie trybunał go uwolnił.

Werbunek do armii angielskiej.

Dzienniki londyńskie opisują, w jaki sposób odbywa się werbowanie ochotników do armii angielskiej. Przed gmachem National Gallery, nawprost kościoła św. Marcina, przesiadują werbownicy całemi dniami przed obrazami kolorowanemi, przedstawiającemi różne mundury w armii tej używane, a których barwność zachęca niejednego do wstąpienia w służbę wojskową. Jeżeli zjawi się tam jakiś kandydat do wojska i oznajmi, że chciałby być zaciągniętym w szeregi, odpowiada mu werbownik krótko: „Rzecz jest do zrobienia“ i wprowadza go przez długi korytarz do wnętrza gmachu, do izby werbunkowej. Tam, za długim stołem, siedzą znów werbownicy, pod ścianami zaś na ławach kandydaci do wojska. Są tam przedstawiciele różnych warstw wielkobrytańskich: przeważnie odarci nędzarze, spędzający noce na skwerze trafalgarskim, wygłodzeni wyrobnicy bez jasno określonego zajęcia, szukający wrażeń, przygód, a może tylko chleba, subjekci małych magazynów, dependenci adwokatów lub notaryuszów. Wielu z nich odejdzie z niczem po oględzinach lekarskich, ale wielu też dostanie się do szeregów armii.

Sierżant prowadzi nowo przybyłego kandydata do stołu:

— Stań pan pod miarą... Pańskie nazwisko... podpisz pan to...

I podaje arkusik papieru niebieskiego, na którym pod prośbą o przyjęcie figurują rubryki, zawierające szczegóły, dotyczące osoby kandydata. Osobny paragraf ostrzega, iż kandydat obowiązany jest wyznać w deklaracyi, czy już poprzednio nie służył i czy nie wydalono go już z wojska angielskiego. Winni złożenia fałszywej deklaracyi podlegają karze trzech miesięcy więzienia.

— Ba! — rzecze kandydat — nie mam przy sobie papierów.

— To nic. Podpisz pan i tak.

— Jakto? Zwykła deklaracya wystarcza? Wierzycie mi na słowo?

— Jeżeli tylko lekarz uzna, żeś pan zdolny do wojska, uwierzymy.

— A jeżeli nie stawię się?

— Przecież przychodzisz pan z własnej woli, nikt cię nie zmusza. Cobyś pan miał za interes w zajmowaniu nam czasu napróżno?

— Na jak długo obowiązuje werbunek?

— W kawaleryi na 9 lat z pięciu latami rezerwy. W piechocie i artylleryi na 7 lat, również z pięciu latami rezerwy. Jest także osobna kombinacya, pozwalająca zaciągać się do piechoty na trzy lata z 9 latami rezerwy. Oprócz pensyi w gotówce, która pozwala na uprzyjemnianie sobie życia, dostaniesz pan dobrą żywność, dobre mieszkanie, całe umundurowanie. Racya dzienna wynosi ³/₄ funta mięsa, funt jarzyn, 2 funty chleba, cztery razy tygodniowo dzbanek piwa. Wolno używać przyborów pułkowych do foot-ball i cricketa. Po 21 latach, to jest, jeżeli pan powtórzysz werbunek trzykrotnie, otrzymasz emeryturę, dochodzącą do dwóch funtów szterlingów miesięcznie. Kapralem możesz zostać w 18 miesięcy, podoficerem po 2¹/₂ latach, z prawem ożenienia się. Jeżeli dziś zaciągniesz się, a jutro lub pojutrze stracisz do służby w wojsku ochotę, możesz uwolnić się od obowiązku służenia za zwrotem 1¹/₂ funta szterlinga, to jest tego, co ja otrzymuję za werbunek.

— Mój sierżancie, jeszcze słówko: jestem cudzoziemcem. Czy wolno mi wstępować na służbę do wojska angielskiego?

Sierżant poruszył głową z niezadowoleniem.

— Dlaczego pan mi to mówisz? Co mnie to obchodzi? Mówisz po angielsku dobrze, komendę zrozumiesz, o resztę mniejsza. Weź pan sobie jakiekolwiek nazwisko, choćby Wilson albo Norton, byle jak najmniej kłopotu z ortografią i podpisuj pan deklaracyę. Jedyny warunek, abyś był zdrów jak koń i silny jak słoń. Pozatem co nas obchodzi, kim jesteś...

Tak odbywa się werbunek do wojska angielskiego, a chociaż co rok zdarza się tam po 4.000 wypadków dezercyi, nie przeraża to bynajmniej zarządu wojskowego. Ludzie, którzy choć przez czas pewien byli zaangażowani do wojska angielskiego, zostają w armii i wyrabiają się na żołnierzy wyborowych. Wpływa na to umiejętna „tresura“ moralna i fizyczna, tudzież zapewnienie wygłodzonym i spragnionym względnych wygód, jadła i poduszki pod głowę na długie lata. Żołnierz angielski, rekrutowany byle jak i skąd się da, staje się podobno już po dwóch latach służbistą karnym i wytrzymałym na niewygody najbardziej nawet uciążliwych wypraw wojskowych.

KRONIKA.

Lwów 20 października.

Wiadomości urzędowe. Dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła oficyała pocztowego Ferdynanda Piweckiego z Jarosławia do Rzeszowa, a asystenta pocztowego Władysława Jäkla z Rzeszowa do Jarosławia.

Kolej Kraków-Kocmyrzów będzie otworzoną w pierwszych dniach listopada.

Prezesem żółkiewskiej Rady powiatowej wybrany został p. Tadeusz Starzyński z Derewni, a wiceprezesem ks. Karol Bauch, opat z Żółkwi.

Biskupem łucko-żytomierskim zamianowany został ks. biskup-sufragan Kłopotowski, administrator łucko-żytomierskiej dyecezyi.

Prestydigitator Thorn rozpoczyna jutro swoje zajmujące przedstawienia w sali Kasyna miejskiego.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. Pierwszy kurs powszechnych wykładów uniwersyteckich, zorganizowanych przez lwowski senat akademicki, rozpocznie się z początkiem listopada b. r. i trwać będzie przez sześć tygodni do połowy grudnia b. r.

Kurs ten obejmie wykłady z dziedziny filozofii i nauk politycznych, z nauk przyrodniczych, literatury i historyi. Każdy przedmiot wykładany będzie po jednej godzinie w tygodniu, razem więc przez sześć godzin. Z dziedziny filozofii i nauk politycznych wykładać będą: prof. dr. Twardowski „O życiu umysłowem człowieka“, prof. dr. Głąbiński „Zasady ekonomii społecznej“, dr. Próchnicki Zdzisław „Ogólna nauka o państwie“.

W drugiej grupie wykładów, obejmujących nauki przyrodnicze, wykładać będą: prof. dr. Kadyi „O narządzie ruchowym ustroju człowieka“, docent dr. Wehr „O udzielaniu pierwszej pomocy w nagłych przypadkach“, profesor dr. Radziszewski „O węglu, jego odmianach i połączeniach z wodorem i tlenem“, prof. dr. Zakrzewski „O elektryczności“, prof. dr. Zuber „Zarys geologii ogólnej“ i prof. Fiedler „O ruchu“.

Dr. German i dr. Gubrynowicz wykładać będą literaturę. Pierwszy mówić będzie o powieści i jej kierunkach w dobie dzisiejszej, drugi o najdawniejszej polskiej literaturze.

Z działu historyi zgłosili wykłady: ks. prof. dr. Bilczewski „Wiara i życie pierwszych chrześcijan w świetle pomników katakumbowych“, prof. dr. Dembiński „Z dziejów XIX wieku“ i docent dr. Winiarz „O sejmach w Polsce“.

Z końcem października wyjdzie z druku szczegółowy program wykładów, który poda streszczenie każdego wykładu, oraz miejsce i porę wykładów.

W pierwszych trzech miesiącach roku przyszłego odbędą się dalsze dwa kursy powszechnych wykładów i trwać będą również po sześć tygodni.

Nowe sądy. Ministerstwo sprawiedliwości rozporządziło utworzenie sądów powiatowych w Zakliczynie i Bołszowcach.

Jakiś wyrafinowany oszust krąży po Lwowie z listą składkową i zbiera wśród obywateli datki na pokrycie rzekomego deficytu w kasie komitetu katolicko-narodowego, który istniał dla ostatnich wyborów do Rady miejskiej. Młody ten jegomość, przedstawiający się za słuchacza politechniki i wysłańca p. profesora Thulliego utrzymuje, że deficyt ten wynosi 600 zł. Zdołał on już wyłudzić od kilkunastu obywateli kilkadziesiąt guldenów. Byłby niewątpliwie miał jeszcze lepsze żniwo, gdyby nie p. Baczewski junior, który — gdy młodzieniec ten zjawił się u niego wczoraj z arkuszem, podpisanym: „Dr. Thulie“, — zdumiony tem, że deficyt jest tak wielki, chciał zatrzymać młodzieńca i telefonicznie porozumieć się z p. profesorem Thulliem, wobec czego oszust co prędzej czmychnął.

Dowiadujemy się również, że i na rachunek komitetu wyborczego miejskiego zbierał jakiś samozwańczy członek tego komitetu datki na pokrycie rzekomego deficytu.

Konkursa rozpisują: Dyrekcya poczt i telegrafów na posadę pocztmistrza w Tarnowie filia 3 za kaucyą 500 złr. z poborami 860 złr. i na posady ekspedyentów za kaucyą 200 złr.: w Olszanach w powiecie przemyskim z poborami 190 złr., i w Jasionce masiowej w powiecie turczańskim z poborami 300 złr. Termin do 1 listopada. — Wydział krajowy na stypendya: z fundacyi Zygmunta i Maryi ze Świderskich Laskowskich w kwocie 150 złr. i 200 złr. dla krewnych fundatorów, uczni szkół publicznych; z fundacyi śp. Aleksandra Brześciańskiego w kwocie 280 złr. dla synów podupadłych obywateli z Galicyi, uczni gimnazyum św. Anny w Krakowie; z fundacyi Ożańskiej w kwocie 150 złr. dla Terleckich, krewnych ś. p. Marcelego Terleckiego z Unichowa, uczni szkół publicznych w kraju; z fundacyi śp. Andrzeja Żalchockiego w kwocie 115 złr. 50 ct. dla synów szlachty polskiej, krewnych fundatora, uczni szkół publicznych w kraju; z fundacyi dr. Franciszka Urbańskiego w kwocie 600 złr. dla artystów polskiego pochodzenia, uczni szkoły sztuk pięknych w Krakowie; z fundacyi śp. ks. biskupa Józefa Pukalskiego w kwocie 100 złr. dla katolików i Polaków z Galicyi i Szląska, uczni szkół średnich lub wyższych; z fundacyi Jana Sozańskiego w kwocie 250 złr. dla krewnych fundatora, uczni wydziału prawniczego lub lekarskiego albo Akademii technicznej w kraju; z fundacyi ś. p. Kazimierza Prus Petryczyna w kwocie 200 złr. dla uczni Uniwersytetu Jagiellońskiego i krakowskiej wyższej szkoły przemysłowej, oraz w kwocie 150 złr. dla uczni gimnazyum św. Anny w Krakowie, a w kwocie 125 złr. dla uczni szkoły rolniczej w Czernichowie; z fundacyi śp. Stanisława Strzałkowskiego w kwocie 250 złr. dla krewnych fundatora, uczni szkół publicznych w kraju. Termin podań o te wszystkie stypendya do 15 listopada. — Magistrat m. Kołomyi na posadę kierownika zakładu gazowego miejskiego z płacą 1200 złr., dodatkiem 300 złr. na mieszkanie lub pomieszkaniem w zakładzie oraz z trzema kwinkweniami po 120 zł. Termin do końca bm.

W Czytelni katolickiej tematem onegdajszej pogadanki była kwestya „organizacyi katolickiej“, wytoczona przez ks. dr. Pechnika. Prelegent wykazywał, że w państwie austryackiem, my, katolicy spotykamy się wprawdzie z pewnym szacunkiem i uwzględnieniem naszych postulatów, ale tylko o ile chodzi o dogodzenie formie, bo rząd dba tylko o to, ażeby lud nie uważał go za przeciwnika Kościoła. Czyni się więc nieco dla formy, ale inaczej z treścią. Dlatego należy najpierw dążyć do stworzenia w Radzie państwa silnej reprezentacyi ludności katolickiej, a w kraju organizować się, poczuwać się do solidarności w duchu katolickim, stanowić jedno ciało, jedną myślą przewodnią ożywiane. Dla przykładu przytoczył mówca szereg wypadków, iż przy wyborach do ciał reprezentacyjnych katolicy, dlatego, że nie są zorganizowani iż nie ma wśród nas poczucia wspólności interesów, odnosili fatalną porażkę albo też nawet nie mogli pomyśleć o postawieniu swojego kandydata, jakkolwiek w wielu miastach mieli stanowczą większość liczebną. Do stworzenia więc takiej organizacyi katolickiej wskazał mówca jako nieodzowne środki: prasę katolicką i jak najżarliwsze jej popieranie, wiece katolickie, któreby poruszały wszelkie aktualne sprawy katolickie, reformę wyborczą do ciał reprezentacyjnych w duchu demokracyi chrześcijańskiej, branie żywego udziału w pracach „Czytelni katolickiej“, popieranie moralne i materyalne Towarzystwa katolickich robotników „Jedność“, wreszcie założenie Domu katolickiego, gdzie zogniskowałyby się wszelkie stowarzyszenia pracujące na gruncie wyraźnie katolickim.

Po odczycie nastąpiła dyskusya. Nawiązując do odczytu, p. Wiktor Sedlaczek wystosował do wydziału Czytelni katolickiej żądanie, ażeby użyła swego wpływu w tym kierunku, iżby pewna diva, zasiadająca na ławie oskarżonych w procesie o galicyjską Kasę oszczędności mogła swe zeznania złożyć przy zamkniętych drzwiach sali sądowej. Mówca motywował swe żądanie tem, iż już w akcie oskarżenia, cała prasa, nawet i szczerze katolicka, z obowiązku sprawozdawczego musiała podać *generalia* tej divy. Niewykluczonem zaś jest, że przy indagacyi oskarżona ta będzie miała do zeznania szczegóły nieprzyzwoite. A dzienniki musiałyby znowu puszczać w świat te zeznania, chociaż one dla nabrania pojęcia o całokształcie zbrodni w gal. Kasie oszczędności nie są potrzebne, lecz jedynie sieją zgorszenie.

Ten sam mówca, wskazując na konieczną potrzebę jak najwydatniejszego popierania Towarzystwa katolickich robotników „Jedność“, wyraził pragnienie, ażeby Towarzystwo to złączyło się ze Stowarzyszeniem katolickiej młodzieży rzemieślniczej „Skała“, ażeby zespolonemi siłami skuteczniej pracować i lepiej członkom tych Towarzystw służyć.

P. dr. **Przygodzki** w obszernem przemówieniu dowodził, że apatya dla spraw katolickich ma swe źródło w tem, iż nie znamy w Austryi ucisku religijnego. W Niemczech, gdzie ucisk srogi doskwiera katolikom, idą oni zawsze solidarnie i posiadają dziś wspaniałą organizacyę katolicką, która pozwala walczyć odważnie z wrogiem Kościoła niebezpieczniejszym, niż kulturny system pruski, tj. z socyalizmem. Wódz socyalistów berlińskich Bebel powiedział wyraźnie: „albo katolicy, albo my“, a w Austryi i Galicyi socyaliści walczą otwarcie przeciw katolicyzmowi. Dlatego mówca ostrzega przed tym wrogiem Wiary św. i zachęca gorąco do żarliwego popierania „Jedności“, która ma założenie doniosłe, lecz brak jej sił do pełnienia swych zadań w tych rozmiarach i z tym skutkiem, jak tego konieczność wymaga. Dość powiedzieć, że we Lwowie nie ma ludzi, którzyby pracowali nad oświeceniem tych mas członków „Jedności“, jest zaledwie dwóch kapłanów, którzy zobowiązali się miewać tam pogadanki treści religijnej, — jest zaledwie kilku tylko członków wspierających, choć potrzeby Stowarzyszenia tego niejałmużniczego są

olbrzymie, — nie ma wreszcie ani jednego profesora lub wogóle męża nauki, któryby ofiarował „Jedności“ od czasu do czasu popularny jakiś odczyt. Uznając pożyteczność połączenia „Jedności“ ze „Skałą“, oświadczył mówca, że połączenie to może już niebawem nastąpi, a że się to prędzej nie dało zrobić, to przyczyną jest strasznie subtelne poczucie kastowości — specyalność wyłącznie galicyjska; jak bowiem mówca zapewnił nawet w „Jedności“ było pod tym względem zrazu ciężko, gdyż np. organista patrzył z góry na wyrobnika dziennego. Dzisiaj jest już lepiej, jest większe zaufanie i poszanowanie każdego rodzaju pracy. Ponieważ zaś w „Skale“ są rzemieślnicy, a więc coś innego, aniżeli zarobnicy, przeto trzeba znowu w „Skale“ usunąć najpierw ową wyniosłość względem tych wyrobników i robotników, należących do „Jedności“.

Dyskusya, wielce ożywiona, przeciągnęła się do późnej pory, a dokończoną będzie na następnej środowej pogadance.

Wstąpienie dyssydentów do Koła polskiego. Nadeszła dziś bardzo radosna wiadomość, że ludowcy pp. Winkowski, Krempa i Bojko, jakoteż Stojałowczycy: Cena, Szajer, ks. Szponder i Danielak zgłosili się do Koła polskiego z deklaracyą, że pragną wstąpić do Koła. Bardzo cieszylibyśmy się, gdyby się ta wiadomość sprawdziła. W takim razie poza Kołem byliby tylko socyaliści pp.: Daszyński i Kozakiewicz, ludowiec p. Stapiński i jenerał bez armii ks. Stojałowski. Jednakże ostrożność każe nam przyjmować tę wiadomość z rezerwą, zwłaszcza, że redakcya *Kuryera Lwowskiego* doniosła nam, że zapytany przez nią telefonicznie poseł Winkowski, odpowiedział, że wiadomość o jego wstąpieniu do Koła jest nieprawdziwa.

Ślub. W Żytomierzu (w gubernii wołyńskiej) pobłogosławił ks. biskup Kłopotowski w swej prywatnej kaplicy związek małżeński p. Romana Kundzicz-Daszkiewicza dra praw, z panną Zofią Brezianką, córką Urbana Brezy i Anny z hr. Ledochowskich, przemawiając w serdecznych słowach do nowożeńców. Poczem państwo Brezowie podejmowali swego Pasterza i liczne grono najbliższej rodziny z tradycyonalną gościnnością tego domu, „co zda się ściany swe rozszerza“. Państwo młodzi przenoszą się do Galicyi.

P. Mieczysław Reyzner, znany zaszczytnie artysta malarz, kończy obecnie malować pastelowy portret księżniczki Sapieżanki z Biłki i jeszcze w tym tygodniu wystawi go w naszym salonie sztuki. Podając wiadomość o tem nowem dziele lwowskiego artysty donieść musimy także o przykrości jaka go tymi dniami spotkała. P. Reyzner rysował na zamówienie *Tygodnika ilustrowanego* sylwetki najwybitniejszych działaczy w procesie Kasy oszczędności. W ostatnim numerze *Tygodnika* pojawiły się reprodukcye tych rysunków, ale w jakże zmienionej postaci. Nie ma w nich cienia podobieństwa ani charakterystyki. Dlaczego? Oto rysowane przez p. Reyznera sylwetki nie zostały wprost z oryginałów zreprodukowane, lecz pierwej je tam ktoś piórem przerysowywał, przyczem zatracono całe podobieństwo i charakterystykę, jaką odznaczały się rysunki p. Reyznera. Przykrość to jest tem większa, ile że pod temi lichemi reprodukcyami umieszczono nazwisko p. Reyznera jako ich autora.

Zamach samobójczy Hacusia. We czwartek o godz 8 rano wytransportowano partyę więźniów z krakowskiego domu kary do Lwowa. Między tym transportem 11 więźni zasądzonych na karę ciężkiego więzienia powyżej roku, znajduje się Hacuś, który przed odjazdem zadał sobie nożem pięć ran w brzuch. Jest to ten Hacuś, który za zamordowanie bogatego włościanina Szostka z Krowodrzy skazany został na śmierć przez powieszenie, a w drodze łaski Cesarz zamienił mu tę karę na dożywotnie więzienie. Rany Hacusia są tak lekkie, że po ich opatrzeniu i obandażowaniu, można było pod eskortą żandarmów wyekspedyować go wraz z resztą więźni do Lwowa.

Niesłychana zbrodnia. W Moskwie aresztowano przed paroma tygodniami lekarza, od lat czternastu tam zamieszkałego, dr. Lejbę Szatunowskiego Znanym on był jako specyalista chorób wenerycznych i miał licznych pacyentów. Otóż lekarz ten, ażeby bardziej eksploatować chorych, zaszczepiał im syfilis. Zdarzało się, iż pacyent, który przybył po poradę z łatwą do wyleczenia chorobą, po wizycie doznawał pogorszenia i często wyradzały się cierpienia, jakim pacyent poprzednio nie podlegał. Tak właśnie stało się z jednym uczniem gimnazyum. To dało powód do aresztowania lekarza-szantażysty i osadzono go w więzieniu, a sprawę powierzono sędziemu śledczemu do spraw szczególnej wagi.

Aresztowany znany był jako człowiek nieludzki, który od biednego brał nieraz ostatni grosz za poradę. Z bogatymi pacyentami postępował zwykle inaczej: oto straszył niebezpieczeństwem choroby, a nawet śmiercią ale obowiązywał się wyleczyć, skoro pacyent zgodzi się dać mu z góry rb. 100 za kuracyę. Otrzymawszy jednak pieniądze, nie leczył, lecz umyślnie przedłużał chorobę, ażeby więcej jeszcze eksploatować pacyenta. Aresztowany chciał złożyć 50.000 rubli kaucyi, ażeby go wypuszczono z więzienia, lecz sąd nie zgodził się na to. Wśród lekarzy moskiewskich panuje wielkie oburzenie na lekarza, który taką niesłychaną plamą okrył zawód lekarski.

Odczepne dla Goethego dał profesor uniwersytetu w Gracu, dr. Hugo Suchardt, który do redakcyi *Grazer Tagepost* posłał na pomnik, który Goethemu drogą składek chcą tam postawić, dziesięć zł. z następującym listem: „Szanowna Redakcyo! Ponieważ ojciec mój obiadował raz u Goethego, ale nie miał następnie sposobności zrewanżowania się, więc pozwalam sobie załączyć niniejszą drobnostkę na fundusz budowy pomnika dla Goethego“. Więc i na katedrach uniwersyteckich zasiadają niekiedy Abderyci.

Nad-interes. Jedna z redakcyj warszawskich otrzymała list następujący: „Szanowna redakcyo! Ponieważ doznaję trudności w przedstawieniu mego interesu, a właściwie — „nad-interesu“, niech więc szanowna redakcya będzie wyrozumiałą, jeżeli dopuszczę się niepotrzebnego gadulstwa. Ale trudno! Nie jestem literatem z profesyi, więc nie potrafię wypowiadać moich myśli w sposób krótki i zwięzły...

Przedewszystkiem wytłómaczę się, dlaczego używam nieznanego wyrazu: „nadinteres“...

Wie szanowna redakcya o tem, że posiadamy nową szkołę literacką: dekadentów, czy symbolistów, która szczególniej zaimponowała mi kilkoma nowemi, jeżeli nie pojęciami, to przynajmniej — wyrazami. Dzięki tej szkole, dowiedziałem się, że obok zwyczajnego człowieka, który: jadał, sypiał, pracował, a zakochawszy się, szedł do ślubu, — że, obok zwyczajnego człowieka, utworzył się typ „nad-człowieka“, który trochę jada, jak reszta śmiertelników, ale za to nie lubi pracować, zaś w sprawach miłosnych dużo mówi o swojem sercu i rozpaczy, ale nic, albo prawie nic o zapowiedziach i środkach utrzymania domu.

Podobnież — polki, walce, sonaty, koncerty, arye, uwertury i t. p., nazywają się muzyką; zaś takie utwory instrumentalne, którym brakuje nietylko melodyi i harmonii, ale nawet, które trudno nazwać, takie dziwne utwory noszą huczny tytuł — „nad-muzyki“... albo „metamuzyki“.

Otóż — moją sprawę dlatego nazywam „nadinteresem“, że nie dotyczy ona ani przemysłu, ani oświaty, ani słowem — żadnej z tych kwestyj, które zwykliśmy nazywać: „interesami“.

A teraz — niech szanowna redakcya posłucha dalej.

Pewnego razu, będąc na wsi, znalazłem się w dość licznem towarzystwie — nad stawem. Każdy z obecnych wygłaszał swoje spostrzeżenia. Panny zwracały uwagę na białe lilie wodne i na ich bliskie kuzynki, zwane — żółtemi grzybieniami. — Dzieci wydawały okrzyk na widok każdej rybki, albo ślimaka. Budowniczy zauważył trzcinę, aptekarz — tatarak, a guwernantka francuska, mająca doskonały wzrok, dojrzała nawet pijawkę.

Ale był w naszem towarzystwie przyrodnik, z którym wypadkowo znalazłem się w czółenku. Rzecz dziwna — człowiek ten zdawał się nawet nie uważać lilii, nenufarów, rybek, ani pijawek, ale — zwrócił się do rzeczy w pewnym stopniu niewidzialnych.

— Widzi pan — mówił — ten jasny szlak na powierzchni stawu? Tym pasem płynie woda rzeczułki, która przerzyna łąkę. A widzi pan te drobne falowania przy brzegu?.. W tamtem miejscu bije źródełko.

Tu, gdzie płynie woda z rzeczułki, dno jest czarne i zarośnięte, gdyż w tych miejscach osiada muł z łąki; w tem zaś miejscu, gdzie bije źródełko, dno jest jasne i nie ma wodorostów, gdyż tam znajduje się pokład piasku.

Zanurz pan rękę w wodzie, a przekonasz się, że w miejscach, gdzie staw zarośnięty, woda jest ciepła, a bliżej źródełek jest zimna...

I jeszcze wiele innych rzeczy opowiadał w tym sensie; mnie zaś takie myśli zaczęły przychodzić do głowy:

Społeczeństwo jest podobne do stawu, a dzienniki do moich spacerujących towarzyszy, którzy zwracają uwagę na lilie, nenufary i wogóle przedmioty rzucające się w oczy i, mniej więcej, dla każdego z nas widoczne.

Ten umarł, tamten się utopił, ów daje koncert, komuś innemu ofiarowano wieniec, jeszcze ktoś inny wziął nagrodę na wyścigach, oto dziennikarskie wiadomości, które bardzo przypominają spostrzeżenia moich nadstawowych towarzyszy o rybkach, ślimaczkach, pijawkach i tatarakach. Jakże jednak rzadko w naszych pismach odzywają się głosy, które jak ów przyrodnik, powiedziałyby nam o mniej widzialnych stronach życia społecznego, o tych „prądach“, które społeczeństwu nadają barwę, temperaturę, a nawet zapełniają go jakąś treścią....

Otóż — mój „nad-interes“ do szanownej redakcyi polega na tem: ażeby można było zachęcić nasze pisma do notowania nietylko jaskrawych wypadków bieżących, ale i do wskazywania „prądów“, jakie krążą we wnętrzu społeczeństwa.

Fakta codzienne, których trwałość nie przekracza 24 godzin, sami widzimy i łatwo je rozumiemy. Ale tych ruchów utajonych, które poniekąd stanowią duszę społeczeństwa, my nietylko nie rozumiemy, nietylko nie widzimy, ale bardzo często — nawet nie domyślamy się ich istnienia.

Czy więc — powtarzam — nie należałoby wpłynąć na nasze pisma, ażeby one tak wiele donosząc o „zjawiskach“ życia społecznego, choćby od czasu do czasu wspomniały o „nad-zjawiskach“, że pozwolę sobie użyć nowej nomenklatury....“

W interesie nosków niewieścich. Lekarz niemiecki dr. Rosenbach podaje w najświeższym numerze *Berlińskiego tygodnika klinicznego* ciekawe spostrzeżenie w kwestyi częstego zaczerwienienia nosków kobiecych, nad czem niejeden lekarz do tej pory nadaremnie łamał sobie głowę, nie mogąc dociec właściwej przyczyny tej wysoce niemiłej dla naszych pań słabości. Otóż dr. Rosenbach przypisuje zjawisko to zbyt częstemu noszeniu woalki. Jakkolwiek woalki zwykle sporządzane bywają z najdelikatniejszych tkanin, mimo to działanie ich na płeć jest szkodliwe. Drobne nitki, na pozór miękie, w rzeczywistości dość są szorstkie i przy dłuższem ocieraniu się o bardziej wystające części twarzy ścierają z nich delikatny naskórek. Wskutek transpiracyi natomiast, zwłaszcza w porze zimowej i chłodnej wiosennej lub jesiennej, wytwarza się pod woalką atmosfera w wysokim stopniu nasycona wilgocią, ta zaś wywołuje chwilowe zapalenie. Zatem wypadałoby naszym paniom zrezygnować z woalek.

Ofiary na założenie w pobliżu Lwowa sanatoryum dla suchotników. Pan Bełtowski, krawiec ze Lwowa, złożył 5 zlr. z uwagą, że stworzenie takiego sanatoryum byłoby niesłychanem dobrodziejstwem dla czeladzi krawieckiej, wśród której wskutek niehygienicznych warunków zawodu krawieckiego suchoty są ogromnie rozpowszechnione. Dr. Bolesław Gawiński, adjunt sądowy w Baligrodzie, nadesłał 2 zlr. i pisze: „Wszelkie kroki przedsięwzięte celem podniesienia u nas zdrowotności, która nie jest — niestety! — świetną, uważam za rzecz bardzo pożyteczną, za pracę prawdziwie patryotyczną. Pospieszając tedy z uznaniem dla Szanownej Redakcyi za podniesienie tak pożytecznej myśli, przesyłam na ten cel 2 zlr. dla zaznaczenia jedynie, że uskutecznienie tej myśli gotów jestem wedle sił i możności popierać“.

Kwoty te (które z poprzedniemi wynoszą 17 zlr.) złożyliśmy na książeczkę galicyjskiej Kasy oszczędności numer 77.930.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +4, w poł. +5 R. Bar. 773. Spada. Pochmurno.

Pesymista czy optymista?

— Ja tam jestem optymistą.

— Wierzysz wszystkim?

— Ufam wszystkim i wierzę wszystkiemu, co mi mówią.

— W takim razie jesteś nie optymistą, ale skrajnym pesymistą.

— Jakto?

— Jeżeli wierzysz wszystkiemu, co ci mówią o wszystkich...

Repertuar teatru hr. Skarbka: Dziś w piątek „Bunt Napierskiego“, poemat dramatyczny J. Kasprowicza. W sobotę popołudniu „Chory z urojenia“, komedya w 3 aktach Moliera, wieczorem „Bettina“. W niedzielę po południu „Dzwony z Corneville“, operetka w 4 aktach R. Planqueta, wieczorem „Bunt Napierskiego“. W poniedziałek „Bunt Napierskiego“.

Literatura i sztuka.

* **Kalendarze.** Nakładem drukarni Pillera i Sp. we Lwowie wyszło aż pięć kalendarzy na r. 1900, mianowicie: kalendarz ścienny kartkowy, z bardzo ładną winietką; kalendarzyk kieszonkowy z najnowszym planem teatru hr. Skarbka; kalendarzyk notesowy, w mocnej skórkowej oprawie, z ołówkiem i książeczką do notowania; kalendarz ścienny arkuszowy i humorystyczny, ilustrowany kalendarz książkowy „Haliczanin,“ który, jak zwykle, posiada doskonale opracowaną część informacyjną i bardzo bogaty dział literacki. Zdobi go prześliczna winieta artysty-malarza Weina.

Nakładem i drukiem E. Winiarza wyszedł „Ilustrowany kalendarz powszechny galicyjski na r. 1900“. Kalendarz ten, wychodzący od pięćdziesięciu lat z górą, ma już utrwaloną sławę i zachwalać go nie potrzeba. Dział informacyjny opracowany jak zwykle z wielką sumiennością, a w dziale literackim figurują nazwiska Bełzy, Rawity, Neumanowej, Schnürr-Pepłowskiego, dra Stelli Sawickiego i wielu innych. Jest ilustrowany ładnie i bogato.

Śmigusa wyszły dwa kalendarze. Jeden duży, humorystyczny, pełen doskonałych rycin i dowcipnych artykułów, naturalnie zabarwionych nieszkodliwym antysemityzmem; drugi kieszonkowy, z niezbędnemi informacyami. Oba wydane są bardzo elegancko i wytwornie.

Nakładem wydawnictwa *Słowa polskiego* wyszedł kalendarz, obejmujący przeszło 300 stronic. Większa część książki poświęcona jest działowi informacyjnemu, bodaj najobfitszemu ze wszystkich, jakie nam się w kalendarzach zdarzyło spotykać, a najobszerniejszą częścią tego działu jest przewodnik po Lwowie. Część literacka obejmuje utwory wierszem i prozą Rossowskiego, Rawity, Zawrata, Schnürr-Pepłowskiego, Kuncewicza, Neumanowej, Marka Twaina i w. i. Kalendarz zdobi kilkanaście rycin, przedstawiających przeważnie portrety ludzi, których nazwiska w ostatnich czasach stały się głośnymi.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 18 października.

(Z.) Gmach giełdy wiedeńskiej znajduje się jak wiadomo naprzeciw gmachu dyrekcyi policyi, droga od jednego do drugiego wynosi zaledwie minutę, — a jednak władza policyjna nie sięga tutaj. Gdyby na trotuarze przed gmachem giełdowym łobuz jakiś ukradł przekupce gruszkę, w okamgnieniu stróż bezpieczeństwa ująłby go za kark, — wewnątrz tego gmachu jednak bezkarnie obdzierają ludzi z pieniędzy, a nikt nie wkracza — bo... giełda ma swoją autonomię. Najwyższa pora, ażeby władza prawodawcza wejrzała raz w tę sprawę i zajęła się zreformowaniem tej zgubnej autonomii giełdowej i rozciągnęłą surową kontrolę państwa nad całą giełdą i dokonywanemi na niej obrotami, bo trudno przecie patrzeć obojętnem okiem na to, jak bandyci giełdowi co kilka lat urządzają wyprawy łupiezkie i ograbiają na miliony. W ciągu ostatnich lat ośmiu jest to już czwarty krach, czyli delikatnie w terminologii giełdowej nazwana „deruta“. Wystarczy porównać dzisiejszy kurs akcyi papierów żelaznych z kursem z przed kilku dni, aby przekonać się, na ile milionów ograbiono tych ludzi, którzy czy to rzeczywiście, czy też tylko pozornie na spekulacyę zakupili te papiery po najwyższym kursie. I tak kurs alpinów spadł o 46 zł. 10 ct., a ponieważ tych akcyi jest 300.000 sztuk, przeto strata na kursie samych tylko alpinów wynosi 13,830.000 zł. Kurs praskich akcyi żelaznych spadł o 126 zł. Akcyi tych jest w obiegu 41.250 sztuk, strata więc na ich kursie wynosi 5,190.000 zł. Wogóle tylko w sześciu najważniejszych walorach żelaznych, t. j. w alpinach, akcyach praskich, czeskich górniczych, akcyach hut Poldi i Rudolfa i w akcyach Rima-Murany wynosi obecna strata kursowa 24,820.000 zł. Dodajmy do tego ogromny spadek innych papierów, akcyi kopalń nafty itp., a osiągniemy cyfry wprost przerażające. — A co przyniosą jeszcze następne dni?

Na giełdzie opowiadają sobie głośno, że katastrofę obecną wywołało konsorcyum kapitalistów, spekulantów i przedsiębiorców górniczych, mających siedzibę w Pradze, Cieplicach i w Aussig. Ono to przez dwa lata śrubowało bez pamięci kurs papierów żelaznych w górę, a teraz pozbywa się ich.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 360·40, węgierskie 363.—, Anglobanki 146·75, Uniony 293·—, Bankvereiny 261·50, Länderbanki 228·25, Ludwiki 208·70, Czerniowieckie 277·—, Elbethale 249·50. Renta papierowa 99·25, srebrna 98·90, austryacka złota 117·20, austr. renta wal. kor. 98·90, węgierska złota 115·35, węgierska renta wal. kor. 94·40, dukat 5·70, 20 frankówka 9·57—, marki 11·78—, ruble 1·27½.

§ **Bazylea** 20 października. Komitet szwajcarskich banków emisyjnych podwyższył urzędową stopę dyskontu z 5½ na 6%.

§ **Ruch lokalny.** Z ważnością od dnia otwarcia ruchu kolei lokalnej Kraków-Kocmyrzów wchodzi w życie dodatek V do obowiązujących od 1 stycznia 1898 postanowień regulaminowych i taryf dla przewozu osób, pakunków podróżnych, posyłek ekspresowych i psów na kolejach lokalnych w Galicyi i na Bukowinie, pozostających pod zarządem państwa. Cena dodatku 10 halerów.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Wiedeń 20 października. Koło polskie odbyło wczoraj ściśle poufne posiedzenie, które trwało trzy godziny. Przedmiotem obrad była kwestya dzisiejszego wyboru wiceprezydentów Izby.

Wiedeń 20 października. Sprawozdanie ministerstwa rolnictwa o stanie żniw w połowie października stwierdza, że ogólny zbiór był w strefach środkowych i krajach alpejskich zadowalającym i przewyższa przeciętny stan średni; w innych zaś częściach państwa zbiory zaledwie osiągnęły przeciętny stan średni. Jakość zboża po większej części licha. W Czechach wypadł zbiór pszenicy w ogólności lepiej, aniżeli zbiór żyta, podczas gdy w wielu okolicach wschodniej Galicyi lepiej udało się żyto. Wydatność słomy wszędzie pomyślna. Zbiór kukurudzy w ogólności średni. Winobranie wydało słabe rezultaty. Również owoce przeważnie słabo obrodziły. Zbiór buraków cukrowych wypadł co do ilości zadowalająco, natomiast co do jakości mniej pomyślnie. Wcześnie zasiane żyto i pszenica poschodziły ładnie, zaś później zasiane mniej dobrze.

Wiedeń 20 października. Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski wyjechał na kilka dni do dóbr swoich w Galicyi.

Hr. Clary konferował wczoraj z przewodniczącym komitetu wykonawczego prawicy p. Jaworskim.

Jak dzienniki donoszą, poseł dr. Ferjancic wystosował do klubu południowo słowieńskiego telegram, w którym rezygnuje z ewentualnego ponownego wyboru na wiceprezydenta Izby poselskiej.

Budapeszt 20 października. Z powodu niepogody w pierwszej połowie października, a mianowicie częścią z powodu chłodów, częścią deszczów, a gdzieniegdzie nawet śniegów, roboty gospodarskie zostały wstrzymane i zasiewów dotychczas nie pokończono. To co zasiano wcześniej, przedstawia się dobrze. Zbiór buraków pastewnych nie całkiem odpowiedział oczekiwaniom, lepiej przedstawiają się buraki cukrowe.

Petersburg 20 października. Jak donosi *Swiet*, rząd rosyjski wyszle na południowo-afrykański plac boju oficera wyższego w sztabie jeneralnym Stachowicza, który za zezwoleniem angielskiego rządu towarzyszyć będzie wojskom angielskim.

Charlottenburg 20 października. W obecności pary cesarskiej odbył się wczoraj obchód stuletniego istnienia tutejszej politechniki. Z okazyi tej Cesarz wygłosił mowę, w której podniósł świetny rozwój wyższych szkół technicznych, stojących równorzędnie obok uniwersytetów. Minister oświaty odczytał następnie rozporządzenie, nadające szkołom politechnicznym prawo udzielania tytułu doktorskiego.

Wiedeń 20 października. Były attaché wojskowy przy ambasadzie austryackiej w Paryżu pułkownik Schneider, którego nazwisko często wymieniane było z powodu procesu Dreyfusa, umarł.

Wiedeń 20 października. Dzienniki donoszą, że opawska Izba handlowa i przemysłowa uchwaliła wyrazić hr. Clary'emu pełne zaufanie, oraz powitać go jako kierownika nowego rządu życzeniem pomyślnego pokonania wszelkich trudności w rozwikłaniu sytuacyi politycznej.

Wiedeń 20 października. Podczas pierwszego wykładu nowomianowanego na tutejszym uniwersytecie profesora historyi, Hirna, studenci urządzili hałaśliwą demonstracyę i nie dopuścili go do głosu. Jak słychać studenci chcieli w ten sposób zaprotestować przeciw jego nominacyi, jednak nie mają zamiaru powtórzyć tych demonstracyi.

Rada państwa.

Wiedeń 20 października. (Godz. 1 min. 35). Na dzisiejszem posiedzeniu po odczytaniu interpelacyi i wniosków, poseł antysemicki Bielohlavek wystosował do prezydyum zapytanie, czy zechce wpłynąć na to, aby rząd jak najrychlej dał odpowiedź na interpelacyę posła Byka i towarzyszy w sprawie morderstwa w Polnej i posądzania z tego powodu żydów o morderstwo rytualne.

P. Schönerer uskarżał się, że jego oświadczenie, jakie złożył w Izbie na poprzedniem posiedzeniu w sprawie wyboru dr. Fuchsa na prezydenta, nie zostało umieszczone w protokole stenograficznym.

Prezydent odpowiedział, iż to się stało z tego powodu, że poseł Schönerer przemawiał, nie mając udzielonego sobie przez przewodniczącego głosu. Prezydent oświadcza, że w protokole stenograficznym będą zamieszczane i nadal tylko przemówienia, dla których żądano głosu i z prezydyum go udzielono.

Następnie zarządzono wybór pierwszego wiceprezydenta Izby.

Wybranym został pierwszym wiceprezydentem dr. Leonard Piętak, który otrzymał 197 głosów.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego poseł Schlesinger wystosował wezwanie do rządu, aby przed końcem bieżącego stulecia opracował statystykę posiadłości ziemskich, zostających w rękach żydów i w rękach chrześcijan.

Posiedzenie trwa dalej.

Wojna w południowej Afryce.

Londyn 20 października. Do ministeryum wojny nie nadeszły dziś z Natalu żadne wiadomości większej wagi. Z wojsk angielskich stojących koło Ladysmith, kawalerya wykonała kilka poruszeń taktycznych. W D'Urban i Pietermaritzburg wydano surowe zarządzenia wojenne. Również z nad zachodniej granicy Transvaalu nie otrzymano żadnych wiadomości, zdaje się skutkiem tego, iż wszelkie połączenia telegraficzne i linie kolejowe koło Mafeking i Kimberley zostały przerwane.

Capstadt 20 października. Boerowie zniszczyli wiele mostów, między innymi na rzece Modder River na południe od Kimberley, tudzież koło Vryburga.

Londyn 20 października. Izba gmin po krótkiej dyskusyi odrzuciła 362 głosami przeciw 125 wniosek Stanhopego o wyrażenie nagany rządowi, który dopuścił do wojny, oraz przyjęła adres.

Londyn 20 października. Wedle doniesienia dzienników z Capstadtu, obiegają tam pogłoski, że podczas szturmu Boerów na Mafeking, wybuchły miny melinitowe, wskutek czego 1500 Boerów miało stracić życie.

HOTEL IMPERIAL
(pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia)
Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 20 października. Hr. W. Baworowski i hr. J. Łubieńska z Tarnopola. B. Dmochowski z Warszawy. B. Hauslich i K. Habiner z Wiednia. W. Jełowicki z Podola ros. Hr. M. Czosnowski z Rosyi. A. Eypert z Słobódki. A. Górski z Petersburga. S. Mansfeld z Londynu. J. Tołłoczko z Krakowa. J. Studnicka z Olpin. T. Horodyski z Tłusteńkiego. S. Jarnuszkiewicz z Zakopanego. S. Sękowski z Woysławia. J. Skarbek-Borowski z Hurki.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 20 października. E. Grossmann z Neufchatel. E. Krzysztofowicz z Załoziec. E. Kowats z Zakopanego. St. Dobek z Borszczowa. Fr. Podgórski z Krasnego Stawu. Hr. B. Rostworowska z Hrehorowa. A. Kaempfe z Rzyczek. A. Wojciechowski z Krakowa. Z. Cieński z Stanisławowa. K. Kański z Hoszowy. M. Wahle z Wiednia. A. Cielecki z Porchowy. W. Heller z Wygody. Hr. Firman z Żółkwi. A. Wierzchleyska z Stawczan.

HOTEL FRANCUSKI
Ludwika Stadtmüllera.

Przyjechali dnia 20 października. Ks. Czartoryska z Jabłonowa. Z. Kęszycki z Szył. P. Horodyska z Strzelisk. R. Bozen z Lyonu. M. Jaruntowska z Załanowa. F. Roder z Złoczowa. P. Jamrugiewiczowa z Rohatyna. Parmen Zabello z Włoch. J. Lüscher z Paryża. W. Trampler z Brzeżan. K. Broniowski z Urycza. J. Kobliha S. Kallman, J. Bernert, S. Gronemann i Wertheimer z Wiednia.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

ZAPRZECZENIE.
Instytut dentystyczny, Hetmańska 6, w domu WP. Stroh, nietylko NIE zostanie przeniesiony, ale znacznie rozszerzony i powiększony w siły zawodowe, składające się z kilku lekarzy specyalistów.
D-sta L. Wiktor.

W sali kasyna miejskiego w sobotę 21 października i codziennie **CHEVALIER THORN.** Wieczór w krainie złudzeń. Bilety do nabycia u A. Klimkiewicza, Karola Ludwika Nr. 1.

Lwów 20 października. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 205·00 do 210·50 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł w. a. 278·00 do 282·00. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 360·— do 370·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 248·— do 253·—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 195·00 do 198·00

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 110·20 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·00 do 98·70. 4 proc. los. w 60 lat 94·00 do 94·70. Banku kraj. 4 i pół proc los w 61 lat 99·00 do 99·70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 96·00 do 96·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emizya) 95·50 do 96·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 95·50 do 96·20, 4 proc. los w 56 lat 92.00 do 92.70,

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 95·30 do 96·00. Bukowińskiego fund. gropin. 5 proc 102.00 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do 000·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 95·50 do 96·00. Pożyczki kraj. 6 proc. 103·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 94.00 do 94·70, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 92·30 do 93·00.

Monety. Dukat cesarski 5·67 do 5·77. Napoleondor 9·55 do 9·65. Rubel rosyjski papierowy 127·50 do 128·50. 100 marek niemieckich 58·80 do 59·15.

Wiedeń 20 października. (Giełda towarowa). Cukier surowy 12·12. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus niezmieniony 19·80.

Berlin 20 października. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·55. Spirytus 43·60.

Paryż 20 października. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·42. Mąka („Fleur de Paris“) 24·75.

Frankfurt 20 października. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 226·50; kolej państwowa 138·30; alpiny 000·00; disconto 190·30; laura 246·00.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH
obowiązujący z dniem 1 maja 1899 roku
(Czas środkowo-europejski).

Pociąg pośp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	Do Lwowa z:
-	12·10	Skolego, Stryja, Kałusza i Borysławia.
12·30	-	Czerniowiec (Bukaresztu) i Stanisławowa.
2·16	-	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Oświęcima).
-	3·05	Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na Podzamcze.
-	3·30	Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na dworzec główny.
-	6·00	Krakowa (Wiednia), Sambora, Sanoka.
-	6·10	Czerniowiec (Ickan, Gałacu, Jass), Stanisławowa.
-	6·50	Brzuchowic, tylko od 7 maja do 10 września włącznie.
-	7·10	Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września włącznie.
-	7·40	Janowa.
-	7·55	Ławocznego (Pesztu), Kałusza, Chyrowa, Stryja.
-	7·44	Tarnopola, Brodów na Podzamcze.
-	8·05	Tarnopola, Brodów na dworzec główny.
-	8·15	Sokala i Rawy ruskiej.
-	9·00	Krakowa (Wiednia, Warszawy, Orłowa i Pesztu przez Przemyśl).
-	11·15	Jarosławia i Lubaczowa.
-	11·55	Stanisławowa (Kerösmező, Kozowy).
-	1·01	Janowa.
1·30	-	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Sanoka.
-	1·40	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, a z Ławocznego tylko od 1 lipca do 15 września.
1·50	-	Ickan (Bukaresztu, Gałacu, Jass), Śniatyna, Stanisławowa.
2·20	-	Podwołoczysk (Kijowa. Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na Podzamcze.
2·25	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na dw. główny.
-	5·15	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na Podzamcze.
-	5·40	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na dworzec główny.
-	5·55	Sokala, Bełzca i Lubaczowa.
-	6·10	Krakowa (Wiednia). Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Sambora, Chyrowa.
-	6·20	Ickan, Suczawy, Radowiec, Kozowy, Podwysokiego, Halicza.
-	7·56	Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września codziennie, a od 1 czerwca do 15 września tylko w niedziele i święta.
-	8·15	Brzuchowic od 7 maja do 30 czerwca i od 16 sierpnia do 10 września włącznie codziennie.
-	8·34	Brzuchowic od 1 lipca do 15 września codziennie.
8·45	-	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Lubaczowa, Sanoka, Pesztu.
-	9·21	Janowa tylko od 1 czerwca do 15 września włącznie.
-	9·55	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu.
-	10·10	Ickan (Bukaresztu, Jass, Gałacu), Suczawy, Kozowy, Podwysokiego.
-	10·08	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec) na Podzamcze.
-	10·25	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny.
-	10·30	Ławocznego (Pesztu), Chyrowa.
		Ze Lwowa do:
12·50	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina).
2·36	-	Ickan (Bukaresztu, Constancy).
-	4·10	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Chyrowa, Sambora, Mező-Laborcz (Pesztu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna przez Przemyśl, Jasła przez Rzeszów, Wieliczki.
-	5·50	Brzuchowic od 7 maja do 10 września włącznie.
-	[illegible]	Ławocznego (Munkacza, Pesztu), Borysławia.
-	6·15	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca głównego.
-	6·30	Stanisławowa, Podwysokiego, Kozowy.
-	6·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca Podzamcze.
8·30	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa przez Jarosław, Rozwadowa, Nadbrzezia, Orłowa przez Tarnów.
-	8·45	Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Stróżego.
-	9·10	Skolego, Kałusza, Borysławia, Chyrowa do Ławocznego od 1 lipca do 15 września.
-	9·25	Janowa
-	9·35	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca głównego.
-	9·45	Ickan, Radowiec, Suczawy.
-	9·53	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca Podzamcze.
-	10·10	Bełzca, Rawy ruskiej, Sokala i Lubaczowa.
-	12·50	Janowa od 1 lipca do 15 września włącznie tylko w niedziele i święta.
1·55	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z dw. gł.
2·08	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z Podzamcza
-	2·15	Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września włącznie w niedziele i święta.
2·45	-	Ickan, Podwysokiego, Kozowy, Kałusza, Husiatyna.
2·55	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa, Jasła, Chabówki.
-	3·05	Stryja, (Skolego tylko od 1 maja do 30 września włącznie).
-	3·15	Janowa od 1 maja do 30 września włącznie.
-	3·20	Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września wł.
-	3·25	Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września wł.
-	5·25	Jarosławia.
-	6·21	Stanisławowa.
-	6·40	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina. Warszawy), Mező Laborcz (Pesztu), Orłowa przez Tarnów od 15 czerwca do 15 września włącznie.
-	6·50	Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie tylko w dnie powszednie.
-	7·00	Ławocznego (Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza).
-	7·10	Sokala i Rawy ruskiej.
-	7·20	Tarnopola z dworca głównego.
-	7·42	Tarnopola z Podzamcza.
-	7·47	Janowa od 1 października do 30 kwietnia włącznie.
-	8·25	Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września włącznie codziennie.
-	9·10	Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie w niedziele i święta.
-	10·40	Ickan, Husiatyna, Kałusza, Szeparowiec-Kniaźdworu, Nowosielicy.
-	10·50	Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Sambora, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza.
-	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna. Grzymałowa z dworca głównego.
-	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna. Grzymałowa z Podzamcza.

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne ck. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy, w formacie kieszonkowym.

8)

Wypadek czy zbrodnia?

POWIEŚĆ

przez

M. CAREW.

(Ciąg dalszy).

Lady Gauntlett przerwała mu lekkim ruchem ręki.

— Moja droga North, muszę pomówić z lordem Conway — rzekła do staruszki, która poprawiwszy poduszki, przysunąwszy do pani stoliczek z wodą kolońską i orzeźwiającemi solami, wyszła na palcach i zamknęła drzwi za sobą.

Ella wstała z miejsca nie wiedząc, czy i jej także wyjść nie należy, ale matka zatrzymała ją spojrzeniem i biorąc ją za rękę, rzekła:

— Jak straszne zmiany zastałeś pan od wczoraj!

— Wcale nie tak straszne, jak pani przypuszcza — zapewniał lord Conway. — Mam ja własne moje zdanie o tym.... wybryku sir Lionela i.... może jestem optymistą, ale zdaje mi się, że miał swoje do tego powody. Kto wie? czuł się może rozstrojonym nerwowo, co w jego wieku i przy jego sposobie życia łatwo zdarzyć się mogło, i nic nikomu nie mówiąc, pojechał poradzić się specyalistów, którzy przepiszą mu tryb życia... w najgorszym razie, każą mu może przepędzić czas jakiś w kuracyjnym zakładzie, gdzie przy opiece lekarzy niebawem przyjdzie do zdrowia...

Ale pełne nadziei słowa jego zdawały się nie trafiać do przekonania lady Gauntlett, z której twarzy nie schodził wyraz rozpaczliwego znękania.

— Wczoraj jeszcze dostawszy taką odprawę — ciągnął dalej lord Conway, zmięszany bezskutecznością swoich argumentów — zauważyłem, że sir Lionel jest podrażniony... Zwymyślał mnie prawie... nasłuchałem się: żem niemajętny, że z tytułem bez majątku nie powinienem się ośmielać sięgać po rękę Elli. O! ja wiem dobrze — pośpiesznie dodał, widząc, że lady Alicya zwraca na niego spojrzenie — że nie jestem wart takiego jak Ella anioła, ale... każdemu przecie wolno prosić o rękę panny... Nie prawdaż lady Alicyo?

— Teraz mowy nawet być nie może o waszem małżeństwie — odparła lady Alicya, z trudnością wspierając się na łokciu — nie o tem też miałam z panem mówić. Słuchaj pan, lordzie Conway: wczorajsza moja wieczorna rozmowa z sir Lionelem była pierwszem pomiędzy nami nieporozumieniem na seryo. Mnie, wiernej i oddanej sobie żonie, mówił sir Lionel rzeczy stokroć boleśniejsze i dotkliwsze, niż te, jakie panu mógł powiedzieć. Nie mogłam już słuchać dłużej: wyszłam, zostawiając go samego... tutaj, w tym właśnie pokoju. W godzinę może potem, w łóżku już leżąc, usłyszałam, jak przechodził przez mój pokój i drzwi od siebie zamykał; potem, znużona płaczem, zasnęłam. Wychodząc, musiał znowu wracać przez moją sypialnię i ten oto budoar, ale tego już nie słyszałam. Dopiero Ludwik, znalazłszy drzwi na dole otwarte, zaniepokoił się tem i przyszedł dać mi znać... Zerwałam się i pobiegłam do pokoju sir Lionela, gdzie zastałam łóżko nietknięte. Zeszłam na dół, do jego gabinetu: panował tam taki nieporządek, że od razu poznałam, że nie jest to... przelotny jakiś kaprys.... chęć nastraszenia poprostu. Nie! ta nieobecność poważne ma znaczenie.... Bóg jeden wie, gdzie jest sir Lionel — z uroczystym smutkiem zakończyła lady Alicya — Ale ja wiem, że nie powróci nigdy.

Lord Conway milczał; Ella, oparłszy znużoną główkę o poręcz sofy, westchnęła ciężko.

— Widzisz więc pan — podjęła znowu lady Alicya — że teraz... kiedy na dom nasz spadło takie nieszczęście... takie dziwne, zagadkowe nieszczęście, rodzice pana nie zechcą przyjąć Elli za synowę...

— Jakto! nie zechcą przyjąć, — namiętnie wykrzyknął lord Conway — przyjmą, muszą ją przyjąć, skoro już żoną moją będzie! Teraz więcej niż kiedykolwiek nalegać na to będę, bo chcę mieć prawo służenia paniom... opiekowania się wami, jako najbliższy wam krewny!

I pochwyciwszy obie ręce lady Alicyi, takiemi je okrywał pocałunkami, tak gorąco prosić zaczął, by mu pozwoliła uważać się za narzeczonego Elli i jak tylko rodzice jego dadzą wreszcie zezwolenie, wszystkich o zaręczynach uwiadomiła, tak nalegał i błagał, że lady Alicya, zwyciężona jego prośbami, rzekła wreszcie:

— Zezwalam, ale pamiętaj pan: warunkowo. Jeżeli sir Lionel powróci, zezwolenie moje uważaj pan za nieważne; niech ojciec o losie Elli stanowi.

— Nie bardzo mnie to zachęca do szukania go — zauważył młody człowiek z uśmiechem, który jednak nie wywołał uśmiechu na zmienionej twarzy lady Alicyi.

— A zezwolenie rodziców pańskich mieć muszę — dodała jeszcze lady Gauntlett.

— Ze wszystkiemi pieczęciami herbowemi, jeżeli pani tego wymagasz. Ale jabym wolał wznowić stary zwyczaj kościelnych zaręczyn... takich zerwać już przynajmniej nie można.

— O! dajmy temu pokój — przerwała Ella, która zarumienioną twarzyczkę ukryła na piersi matki, a teraz podniosła na narzeczonego oczy łez pełne — nie godzi nam się myśleć o sobie, póki nie wiemy, jaki los spotkał ojca.

Nie było to zbyt pocieszające dla narzeczonego, który nigdy nie przepadał za przyszłym swoim teściem i całe życie gotów był obejść się bez jego obecności; ale przypomniał sobie chwalebne uczucia, jakie go ożywiały wtedy, gdy, stojąc na deszczu z gołą głową, patrzał na karetę, uwożącą książęcą parę, i przypomnieniem tem do właściwego usposobienia przywrócony, odparł z powagą i szczerością:

— Uważam sobie za obowiązek podzielać uczucia twoje, Ello i upominam się o prawo podzielania z tobą smutku; nie będę też szczędził usiłowań, aby dociec przyczyny tajemniczego zniknięcia twego ojca. Ja, jak mówiłem, jestem przekonany, że się wszystko dobrze skończy, ale mimo to, obowiązkiem jest moim robić wszystko, co jest w mocy ludzkiej. Czy nie zostału śladu jakiego? — dodał, zwracając się do lady Alicyi — list może?

Na twarzy zapytanej odbił się wyraz zdziwienia.

— Nie znalazłam żadnego — odparła — ale też, prawdę mówiąc, nie przyszło mi na myśl szukać listu. Widok pokoju, który wygląda tak... jakby tam zamknięto dzikie zwierzę, które wszystko poszarpało na kawałki... przestraszył mnie tak, że ledwo miałam siłę zamknąć drzwi na klucz, aby tam nie wszedł nikt ze służby. Ale może się co znajdzie — dodała z ożywieniem, siadając prawie na sofie. — Pójdę szukać! Nie! — i znów na poduszki opadła — nie mam siły! Ello, klucze ojca są tu na stoliczku, obok biblii. Daj je Ludwikowi, kochanko, on poszuka...

Lord Conway, posłyszawszy imię Ludwika, zerwał się, jak koń, ostrogą ukłuty.

— Nie, lady Alicyo — rzekł łagodnie, ale z mocnem postanowieniem niewpuszczania Ludwika do pokojów nieobecnego pana domu — im mniej będzie się w to mieszała służba, tem lepiej, zapewniam panią. Niech Ella pójdzie szukać.

— Czemużby nie? — po krótkiem wahaniu odparła matka — i pan pójść możesz z nią razem... Ale ja nie mogę zostać sama.. nie mogę! — zawołała z wyrazem dziecinnego prawie strachu, który przykro uderzył Ellę. — Niech tu przyjdzie North! — zawołaj jej do mnie, Ello!

I z oczyma trwogą rozszerzonemi, z sercem tak gwałtownie bijącem, że tchu złapać nie mogła, lady Alicya utkwiła wzrok w drzwi, któremi niezbędna North wejść miała. Uspokojona wreszcie jej obecnością, położyła się, omdlewając prawie ze znużenia, a lord Conway i Ella przeszli przez jej sypialnię do pokojów sir Lionel'a.

IV.

W cichym i samotnym kurytarzu przypomniał sobie lord Conway, że ta wysmukła panna, o kilka kroków przed nim stąpająca z tym nieopisanym wdziękiem ruchu, jaki po matce odziedziczyła, jest narzeczoną jego i że przecie pierwszą chwilę samotności zużytkować mu wolno.

— Ello! zatrzymaj się na chwilkę — poprosił — poczekaj. Wszak teraz, najdroższa, teraz... kiedy już należymy do siebie... należymy? prawda?

— Tak, należymy — ze smutną powagą odparła.

— Czy i teraz nie masz dla mnie jednego spojrzenia, jednego gorętszego słówka?

— Jakże mogę? — i z wyrazem zgrozy nieledwie spojrzała mu w oczy — kiedy... straciłam ojca.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny Ludwik Masłowski.
Papier z fabryki Czerlańskiej.
Drukarnia Narodowa Stanisława Manieckiego i Ski — Lwów ul. Kopernika 1, 9.